

379 • KWIECIEŃ 2022



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



YARKOS

NADER SUBIEKTYWNIE O PIŁCE I O BRONI

Nigdy nie lubiłem sportu. Z pełną wzajemnością zresztą. Czytelników proszę o nieoburzanie się i o nieszukanie kontrargumentów. Nie napisałem bowiem, że sport jest zły! Napisałem o swej indywidualnej [anty]preferencji. Z całą pewnością niesłusznej i szkodliwej. Ale mojej.

Już jako smarkacz, zaczytujący się m.in. Mayem i Wernicem, wolałem w kumplami bawić się w Indian niż biegać za piłką. Z rzeczoną piłką mam zresztą osobiste porachunki... Gdyby lekcje WF-u były organizowane w sposób alternatywny (do wyboru piłka lub jakiś „małpi gaj”) – to taka gimnastyka nawet by mi się podobała. Wszelkich gier w piłkę natomiast nienawidziłem głęboko (a w czasie rozgrywek musieli mnie w równym stopniu nienawidzić pechowcy z drużyny, do której akurat byłem przypisany). Przyczynę problemu odkryłem chyba dopiero niedawno, oglądając dokument o ludzkim mózgu bodajże w Discovery. Ale o tym za chwilę... Tym samym jest chyba oczywiste, że nigdy nie byłem kibicem (choć mile wspominałem triumfy drużyn Górskiego oraz Piechniczka!). Kweszie „kibolstwa” pomijam. I jeszcze jedno: do końca studiów (a nawet dłużej) byłem chudziwą, więc to nie kwestia zadyszki.

We wspomnianym programie dokumentalnym mówiono o reakcji ludzkiego mózgu na nadlatującą piłkę. I tam padło takie stwierdzenie: *W kierunku lecącej piłki kierujemy się machinalnie, odruchowo, podświadomie. Nikt nie obserwuje jej lotu, by w ostatniej chwili do niej bieć – bo przecież nie dobiegnie. Nikt? Ależ ja tak zawsze robiłem; i nie wyobrażam sobie, że można inaczej!* Dlatego np. gra w tenisa (mała i szybka piłeczka) to wg mnie sprawność godna rycerzy Jedi. Coś mi się widać w mózgu nie wykształciło; podobnie zresztą z błędniakiem – więc np. jazda na nartach skończyłaby się dla mnie szybko i boleśnie. Dlatego moja aktywność fizyczna to głównie spacer – a chodzić lubię i mogę: długo, daleko, bez zmęczenia.

Jest jednak jedna dziedzina sportu, w której chyba odnosiłbym sukcesy. To strzelanie. Tak jak jestem organicznym antytalentem do wszelkich gier w piłkę – tak do strzelania mam autentyczną smykałkę! Nigdy nie miałem okazji tak naprawdę jej przetrenować; ale będąc w wojsku nie wracałem ze strzelnicy „karnie” na piechotę (moje strzały zawsze lokowały się w okolicach centrum tarczy). Mniej mnie jednak pociąga broń długa (a myślistwo – to już w ogóle!), bardziej (może po tych Mayach i Wernicach?) fascynowała mnie broń krótka. A tej nie miałem okazji wypróbować: w Szkole Podchorążych Rezerwy byłem tylko na szkółce, gdyż (z uwagi na chorobę w rodzinie) zostałem zwolniony z praktyki; dlatego pistolet mnie ominął.

Niedawno jednak nadrobiłem tę zaległość. Od lat jestem wpisany na ministerialną listę mediatorów sporów zbiorowych. I jakieś dwa lata temu mediowałem na Mazowszu, w jednej z fabryk broni. Negocjacje między stroną społeczną a zarządem firmy przedłużyły się o dodatkowy dzień. Tego drugiego dnia nastąpiła dłuższa przerwa, podczas której związki zawodowe oraz prezes wraz z zarządem przemysłowali na osobności „ostateczną propozycję” (notabene dogadali się w końcu). Mnie zaś gospodarze zaprosili w tym czasie na strzelnicę. W budynku; chyba 25 metrów; kilka rodzajów broni krótkiej i półdługiej. Po krótkim instruktażu postrzelałem sobie do woli. Gdy podeszliśmy do tarczy – opiekujący się mną specjalista z tej fabryki nie chciał wierzyć, że po raz pierwszy strzelałem z pistoletu: wszystkie trafienia były w czarnej strefie tarczy, z czego znaczna część w okolicach środka lub w środku. Powiedział, że marnuję talent, że mam tzw. „zimną głowę”, że powinienem zapisać się do jakiegoś klubu... Ale ja mam już swój Klub – zupełnie inny :-)

Pogadaliśmy też trochę. Zeszło na (nader dziś uaktualniona!) kwestię dostępu do broni. Ja wyraziłem liczne wątpliwości. Że wiejskie swary i dyskoteki mogą kończyć się hekatombą. Że w USA wciąż mamy przykłady masakr w szkołach czy w centrach handlowych. Że ryzyko zbyt duże, gdyż bandyta zazwyczaj jest lepiej obeznany z bronią niż spokojny obywatel. Ten pan kontrargumentował. Że właściciel czy inny agresor będzie musiał się liczyć z tym, iż okradany/napadnięty może być uzbrojony. Że w razie wojny różne „zielone ludziki” wchodzące na osiedle mogą być wystrzelane z okien. Że byłyby badania psychologiczne. Ale był to jednak głos producenta broni... Kto zaś ma rację w tej, coraz głośniejszej, dyskusji? Nie wiem.

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#379 • KWIECIEŃ 2022

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków
Poczta planszówkowa
Protokół z posiedzenia Rady Fandomu

INFORMACJE

Janusz Piszczek
Zapowiedzi wydawnicze
Artur Łukasiewicz
Filmowisko
Niუსy

LITERATURA

Klaudia Rogowicz
Historia polskiego Slasha
Adam Mickiewicz
Wieszcz wiecznie żywy

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski
Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 4
Janusz Piszczek
Rosyjski program kosmiczny...
Grzegorz Szczepaniak
Okrucy Ogana. Korespondencja 130
Andrzej Prószyński
Enfants Terribles
Półka z DVD
Karol Ginter
Recenzje Karola
Jan Plata-Przechlewski
Okiem praktyka-laika
Artur Łukasiewicz
Recki z myszką: Batman. The Movie
Oko na serial: Peacemaker

KOMIKS

Jarosław S. Kosiorek (Yarkos), Jan Plata-Przechlewski
Znak Zorro

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
5 80-395 GDAŃSK
7 UL. OPOLSKA 2

STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

11 KONTO BANKOWE:
14 VOLKSWAGEN BANK
17 42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

24 „INFORMATOR GKF”
ISSN 1505-8476
27 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 120

REDAKCJA:
9 JAN PLATA-PRZECHELEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
28 MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK
33 ARTUR ŁUKASIEWICZ

37 STAŁA WSPÓŁPRACA:
50 DOROTA NOWAK
ADAM CETNEROWSKI
39 JANUSZ PISZCZEK
ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
40 DAMIAN STANKIEWICZ
MARTA KARBOWSKA

43 E-MAIL:
48 INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:
JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

51 DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Drodzy majowi Urodzeńcy!

Z okazji Waszego Święta życzymy Wam nader praktycznie:

- niskich stóp procentowych
- życia na szerokiej stopie
- po 600 tysięcy premii

Redakcja *INFO*

MAJ

1 **Pior Bortkun**
4 **Marcin Markowski**
11 **Piotr Lenz**
12 **Wojciech Borkowski**
14 **Michał Narczewski**
18 **Robert Kamiński**
Jacek Rzeszotnik
20 **Janusz Bogucki**
Marcin Szklarski
Michał Szklarski

21 **Zbigniew Szadkowski**
22 **Adrian Czerwiński**
24 **Patrycja Kicińska-Korab**
Dawid Patyk
25 **Paweł Nowak**
28 **Jarosław Jesikiewicz**
Krzysztof Stefański



rys. Adam Mateja



POCZTA PLANSZÓWKOWA

PATRONAT GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Poniższa informacja została już wcześniej rozesłana do Członków GKF-u poprzez kontaktową listę e-mailową oraz znalazła się na Facebooku i Instagramie. Jednak uważamy, że warto o niej przypomnieć również na łamach „Informatora”. Akcja trwa bowiem aż do października. My też zachęcamy do wspólnej zabawy!

/red./

Drodzy Klubowicze!

Z wielką przyjemnością chcemy Wam zakomunikować, że udzieliliśmy w tym roku naszego wsparcia inicjatywie fanowskiej, która wielu z Was jest dobrze znana, a mianowicie Poczcie Planszówkowej. Jedną z osób, która od lat działa w Poczcie i ją rozwija, jest nasz klubowy kolega – Adaś Siudymak. Poniżej kilka słów od Adasia na temat Poczty.

Z serdecznymi pozdrowieniami -

Ola Markowska

Prezes GKF

Czym jest Poczta Planszówkowa (PP)?

Poczta Planszówkowa powstała cztery lata temu z inicjatywy Tomka Międzika. Wymyślił on również Dzień Gier planszowych oraz fanpage Granie z Dziećmi, który ma już ok. 45 tys. uczestników.

Poczta Planszówkowa polega na przesyłaniu sobie gier, które zdobywamy od wydawców. Takie gry są dla nas wypożyczane i dzięki PP rozsyłane między graczami. Każdy, kto zostanie wylosowany, ma 10 dni na odbiór paczki, pogranie i odesłanie do następnym graczy wcześniej wskazanych.

Po ogłoszeniu zestawów gier na stronie

<https://www.facebook.com/groups/2300060730224236>

uczestnicy mogą wybrać dla siebie trzy zestawy.

W piątej edycji PP mamy na start 111 zestawów – i zapewniam, że każdy znajdzie coś dla siebie. W trakcie trwania zabawy udostępniamy nowe zestawy wzbogacone nowymi grami. W czasie pandemii, gdy nie było eventów, udało nam się zebrać prawie 5 tys. graczy, co dla nas jest ogromnym sukcesem.

Jeśli ma się szczęście oraz odrobinę sprytu – można wylosować wcześniej wybrany zestaw. Losujemy zawsze zwycięzców na trzy kolejne tygodnie, aby łatwiej było im się dogadać, kto do kogo odsyła zestawy.

Warunkiem przystąpienia do PP jest akceptacja regulaminu, który znajduje się na stronie.

Poczta trwa przez siedem-osiem miesięcy, więc jest dużo szans na wylosowanie zestawu.

W tym roku gramy również dla Ukrainy; chcemy wesprzeć ten kraj podczas tragedii, która się tam dzieje. W tym celu każdy, kto wylosuje paczkę, ma obowiązek wpłacić od 10 zł na zrzutkę, którą udostępniamy. Cała kwota raz w miesiącu zasili konto organizacji wspierającej kryzys w Ukrainie.

Reasumując: wylosujesz zestaw, otrzymujesz go, grasz i odsyłasz do następnych osób, na całość masz 10 dni.

Zapraszamy do udziału w zabawie, bo już same losowanie sprawia nie lada frajdę!

W tym roku pocztę tworzą: Kasia Klinger, Anna Panowicz, Karolina Roczek, Tomasz Międzik, Paweł Domański i Adam Siudymak.

Wszystkie odpowiedzi na pytania znajdziecie na naszej stronie, gdzie jest regulamin, faq i inne treści dotyczące poczty.

Niech moc będzie z Wami, a ilość PZ będzie większa niż zamierzaliście zdobyć!

Adaś Siudymak

„CZERWONY KARZEŁ” CZEKA TAKŻE NA CIEBIE!

Redakcja magazynu „Czerwony Karzeł” oraz Dział Wydawniczy GKF ogłasza nabór materiałów do kolejnego 27. numeru pisma. Temat, zainspirowany motywem przewodnim tegorocznego Nordconu, sformułowano w postaci: **Mroczna strona rzeczywistości**. Opowiadania, teksty krytyczne i publicystyczne, prace plastyczne, a także poezje prosimy nadsyłać na adres mailowy: [delvanakk\(małpa\)gmail.com](mailto:delvanakk(małpa)gmail.com).



rys. Adam Mateja

**Protokół z posiedzenia Rady Fandomu
odbytego dnia 2 kwietnia 2022 roku
w Zielonej Górze podczas KONGresu**

1. Prezes ZSFP Michał Szymański powitał wszystkich na posiedzeniu Rady Fandomu.
2. Stwierdzono kworum obrad w związku z obecnością przedstawicieli 8 organizacji członkowskich. W posiedzeniu uczestniczyli:
 - a. Julianna Grefkowicz - reprezentująca Gdański Klub Fantastyki oraz Śląski Klub Fantastyki w Katowicach
 - b. Jakub Orłowski - Klub Fantastyki "Druga Era"
 - c. Michał Szymański - Krakowska Sieć Fantastyki
 - d. Artur Olchowy - Stowarzyszenie Miłośników Fantastyki "Avangarda"
 - e. Wiktor Koliński - Stowarzyszenie Fantasmagoria
 - f. Waldemar Gruszczyński - Zielonogórski Klub Fantastyki Ad Astra
 - g. Daniel Wójtowicz - Fundacja Historia Vita
 - h. Sławomir Graczyk - Stowarzyszenie Miłośników ERpegów i Fantastyki
3. Prezes ZSFP podziękował środowisku fandomowemu za zaangażowanie w pomoc uchodźcom z Ukrainy.
4. Julia Kumecka przedstawiła nominacje na gości honorowych wydarzenia Imladris Polcon. Poinformowała, że chcą nawiązać do tradycji polconowych i nie chcą wycofywać się z tej konkretnej.
 - a. W kategorii twórca/ twórczyni zaproponowana została kandydatura Agnieszki Hałas. Kandydatura została przyjęta przy 7 głosach za i 1 wstrzymującym się.
 - b. W kategorii wydawca zaproponowane zostało Copernicus Corporation. Kandydatura została przyjęta przy 7 głosach za i 1 wstrzymującym się.
5. Wiceprezes ZSFP Magdalena Włochacz poinformowała o zmianach, które zostały dokonane we wpisie do KRS Związku, w tym o zmianie siedziby organizacji na Pisz.
6. Prezes ZSFP przedstawił sprawozdanie merytoryczne Związku za 2021 rok stanowiące **załącznik nr 1** do niniejszego protokołu. Sprawozdanie zostało przyjęte jednogłośnie przy 8 głosach za.
7. Skarbnik ZSFP Artur Olchowy przedstawił sprawozdanie finansowe stanowiące **załącznik nr 2** do niniejszego protokołu. Sprawozdanie zostało przyjęte jednogłośnie przy 8 głosach za.
8. Prezes ZSFP zaprezentował propozycję zmian w formule nominacji do Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla - prezentacja stanowi **załącznik nr 3** do niniejszego protokołu. W ramach zainicjowanej dyskusji pojawiły się następujące wnioski, komentarze i sugestie:

- należy podjąć decyzję o tym, czym właściwie ma być Nagroda - “elitarna nagroda wszystkich fanów w zamkniętym określonym środowisku”;
 - należy wypracować definicję fana i fandomu, zobowiązała się do tego Julia Kumecka;
 - wskazano potrzebę przygotowania procedur dla organizatorów - jak ma działać system nominacji;
 - przeprowadzono ogólne głosowanie, czy rozwiązaniem ma być formuła listy osób uprawnionych do nominowania - wśród obecnych nie było głosów przeciwnych, 8 osób było za, 12 osób wstrzymało się od głosu;
 - w zakresie zaproponowanych rozwiązań dominowały głosy o zastosowaniu podejścia hybrydowego;
 - jako kluczowy element zostało wskazane “wąskie gardło” w postaci akredytacji konwentów, w zakresie której nie powinno się zwiększać obowiązków związanych z nominacjami;
 - obecni postanowili, że podjęcie decyzji w tym temacie należy odłożyć na później i w pierwszej kolejności powołać zespół osób, które wypracują rozwiązanie możliwie najbardziej efektywne.
9. Skarbnik ZSFP poinformował o tym, że w trakcie opracowania są plan finansowy i plan kont Związku.
 10. Wiceprezes ZSFP poinformowała o poprawnym wpisaniu Związku do Rejestru Beneficjentów Rzeczywistych.
 11. Skarbnik ZSFP poinformował o dokonaniu zmiany banku obsługującego Związek, a tym samym o zmianie numeru rachunku.
 12. Prezes ZSFP poinformował, że Europejskie Stowarzyszenie Science Fiction (ESFS) podjęło inicjatywę o zawieszeniu reprezentacji Rosji i Białorusi w czynnym i biernym prawie wyborczym w procesie przyznawania nagród ESFS, w związku z agresją na Ukrainę. Podał temat pod dyskusję. Obecni jednomyślnie wypowiedzieli się za słusznością podjętych działań. Prezes zobowiązał się przekazać się to stanowisko ESFS.
 13. Na tym obrady zakończono.

(Prezes ZSFP)

(Protokolant)

ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 4 PERUDO

Perudo

Autor: Richard Borg (ale....)

Rok wydania: 1800 (ale....)

Liczba graczy: 2–6

Czas gry: 15–30 minut

Ranking BGG*: 734

Rok nagrody: 1993

Nagrody dla gier, w które nie grałem:

- 1986: *Heimlich & Co.* – abstrakcyjna* gra o szpiegach
- 1987: *Auf Achse* – gra o dostarczaniu towarów w Europie
- 1988: *Barbarossa* – czyżby gra o wojskowej operacji z czasów II wojny światowej? Nie, gra o lepieniu figurek z plasteliny (naprawdę!)
- 1989: *Cafe International* - jak odpowiednio usadzić międzynarodowych gości
- 1990: *Hoity Toity* – kolekcjonowanie bezwartościowych dzieł sztuki
- 1991: *Wacky Wacky West* – budowanie miasteczka na Dzikim Zachodzie
- 1992: *Um Reifenbreite* – wyścigi rowerowe

Jeśli pierwszy raz słyszysz nazwę *Perudo* – to się nie martw. Ja też nie wiedziałem o co chodzi, aż spojrzałem na Board Game Geek. Okazuje się, że jest to nazwa handlowa przypisana do gry kościanej znanej pod wieloma nazwami – najczęściej jako *Liar's Dice* (w Polsce wydane jako *Blef*). Gra nawet występowała w filmach, między innymi w serii *Piraci z Karaibów*.

Założenia gry są proste: każdy z graczy ma pięć kości i kubek; każdy potajemnie zagląda, co wyrzucił – i trwa licytacja; można podbijać zarówno liczbę oczek na kościach, jak i liczbę kości, które ukazują tę liczbę. Czyli licytacja wygląda na przykład:



Gracz 1: są przynajmniej trzy '4'

Gracz 2: są przynajmniej trzy '5'

Gracz 3: jest przynajmniej pięć '2'

W końcu, ktoś zawoła sprawdzam (kłamiesz, blefujesz). Gracze odkrywają swoje kości – i jeśli warunek licytacji jest spełniony (czyli jest co najmniej tyle kostek z danym wynikiem, co zaliczowano), to sprawdzający gracz przegrywa. W przeciwnym wypadku gracz, który podbił jako ostatni stawkę, przegrywa. Przegrana oznacza utratę kości, a utrata wszystkich gości – odpadnięcie z gry.

Gra została nominowana do Spiel des Jahres zapewne dlatego, że w wersji opublikowanej jako *Perudo* zawarto nowe warianty rozgrywki opracowane przez Richarda Borga. Gdyż gra ta jest znana od wieków jako normalna gra kościana.

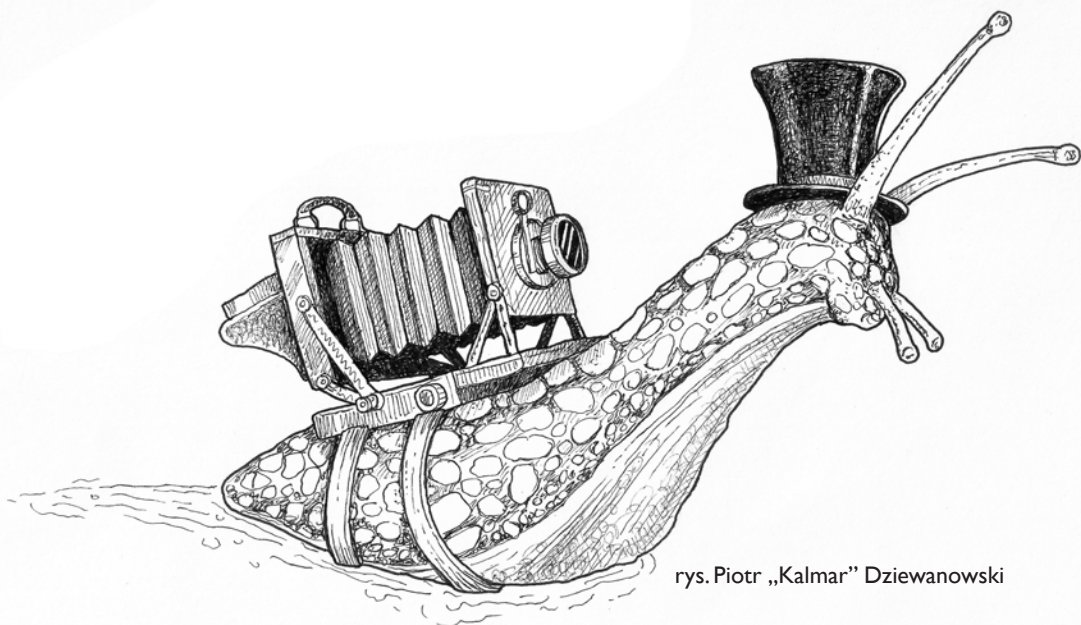
Mechanizm licytacji i sprawdzania przyjął się w wielu grach, jak na przykład *Coyote*, *Karaluzek Kłamczuszek* lub *Iluzja*.

Moja opinia

W sumie grałem w tę grę raz, a dokładniej kilka partii jednego wieczoru. Z przezroczystym napojem spożywanym przy utracie kostki. Następny dzień był trudny ■

Słowniczek:

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_



rys. Piotr „Kalmar” Dziewanowski

JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI MAJA

Zagrabione życie i inne opowiadania niesamowite (Dolly / Printer's Devil Court / The Man in the Picture / The Travelling Bag / Boy Twenty-One / Alice Baker / The Front Room) – Susan Hill

Data wydania: 4 maja 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Heroldowie Valdemaru (The Heralds of Valdemar) – Mercedes Lackey

Data wydania: 4 maja 2022 (wznowienie w jednym tomie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Imperium złota (The Empire of Gold) –

S.A. Chakraborty

Data wydania: 4 maja 2022

Wydawca: We need YA

Powrót Wyntera (Wyntertide) – Andrew CaldeCott

Data wydania: 4 maja 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Śpij, dziecko, śpij – Jolanta Bartoś

Data wydania: 5 maja 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Pusty Horyzont (Empty Horizon) – A. C. Cobble

Data wydania: 6 maja 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Więcej niż zło – Ewelina Stefańska

Data wydania: 6 maja 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Dwór Miodu i Popiołu (A Court of Honey and Ash) –

Shannon Mayer, Kelly St. Clare

Data wydania: 10 maja 2022

Wydawca: Nowe Strony

Ucieczka z rajy – Robert J. Szmidt

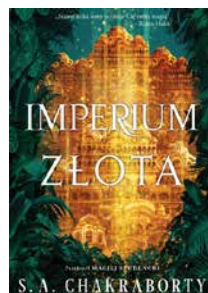
Data wydania: 10 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Podpalaczka (Firestarter) – Stephen King

Data wydania: 11 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Albatros



Panna. Gołoborze – Aleksandra Seliga

Data wydania: 11 maja 2022

Wydawca: Kobiece

Dzieci Gildii – Małgorzata Stefanik

Data wydania: 11 maja 2022

Wydawca: Papierowy Księżyc

Szkarłatna Wdowa (Scarlet Widow) – Graham Masterton

Data wydania: 15 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Dom dziadka (Grandfather's House) – Joe Athan

Data wydania: 15 maja 2022

Wydawca: Dom Horroru

Tęgoryjec - Patryk Bogusz

Data wydania: 15 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Dom Horroru

Frankenstein - Krystian Kłomnicki

Data wydania: 15 maja 2022

Wydawca: Dom Horroru

Słoneczny – Andrzej Wardziak

Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Vesper

O jaskiniowcu, który podróżował w czasie (The Time-travelling Caveman) – Terry Pratchett

Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Rebis

Czerwona tygryśca (Red Tigress) – Amelie Wen Zhao

Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Rebis

Serce wiedźmy (The Witch's Heart) – Genevieve Gornichec

Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Kobiece

Ostatnia misja Gwendy (Gwendy's Final Task) – Stephen King, Richard Chizmar

Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Albatros

Morska pogoń (The Stern Chase) – John Flanagan

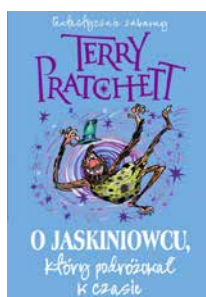
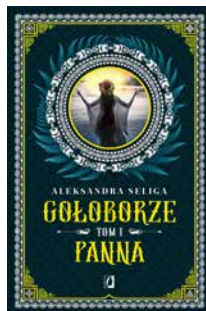
Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Jaguar

Cisza – Marcin Majchrzak

Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Vesper



Agla. Alef – Radek Rak

Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Powergraph

Miłość ponad czasem (The Time Traveler's Wife) – Audrey Niffenegger

Data wydania: 18 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Bohater wieków. Wydanie jubileuszowe (The Hero of Ages) – Brandon Sanderson

Data wydania: 18 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Studnia wstąpienia. Wydanie jubileuszowe (The Well of Ascension) – Brandon Sanderson

Data wydania: 18 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Z mgły zrodzony. Wydanie jubileuszowe (The final empire) – Brandon Sanderson

Data wydania: 18 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Wyższe dobro (Greater Good) – Timothy Zahn

Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Olesiejuk

Czarna ambrozja (Black Ambrosia) – Elizabeth Engstrom

Data wydania: 18 maja 2022

Wydawca: Vesper

Opowieści niesamowite.**Z Hispanoameryki**

Data wydania: 20 maja 2022

Wydawca: PIW

Kolonia (Colonyside) – Michael Mammay

Data wydania: 20 maja 2022 (tylko jako ebook)

Wydawca: Fabryka Słów

Odyssey kosmiczna 2001 (2001:A Space Odyssey) – Arthur C. Clarke

Data wydania: 24 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Bezmiar (The Expanse) – Ryk Brown

Data wydania: 26 maja 2022

Wydawca: Drageus

Żeglarze i jeźdźcy – Feliks W. Kres

Data wydania: 27 maja 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Potomek (Descendant) – Graham Masterton

Data wydania: 31 maja 2022 (wznowienie)

Wydawca: Replika

Final Girls. Ostatnie ocalałe (The Final Girls Support Group) – Grady Hendrix

Data wydania: 31 maja 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Romans w Dunwich – Edward Lee

Data wydania: maj 2022

Wydawca: Dom Horroru

Księga nocy (Book of the Night) – Holly Black

Data wydania: maj 2022

Wydawca: Jaguar

Miłość, śmierć i roboty. Oficjalna antologia (Love, Death + Robots. The Official Anthology)

Data wydania: maj 2022

Wydawca: Nowa Baśń

Wewnętrzny koszmar (The Nightmare Within) – Glen R. Krusch

Data wydania: maj 2022

Wydawca: Phantom Books

Ośmiornica 2 – Matt Shaw

Data wydania: maj 2022

Wydawca: Phantom Books

Ośmiornica 3 – Matt Shaw

Data wydania: maj 2022

Wydawca: Phantom Books

Autostopem przez fantastykę – Jacek Ingłot

Data wydania: maj 2022

Wydawca: Stalker Books

ARTUR ŁUKASIEWICZ

Pojawienie się HBO MAX nieco pozawijało w świecie streamingu – i premiery to znikają, to pojawiają się inne (niezaplanowane i niespodziane). HBO potrafi wrzucić niespodzianki z dnia na dzień, dlatego trudno tutaj cokolwiek sensownego planować. Ogólnie – mimo dwóch seriali pod koniec miesiąca, które mogą nieco namieszać – to raczej ogólnie jest słabo i nieciekawie. Nieco nadziei daje nowa historia z Amazon Prime z rolą Adamczyka; ale przezornie nie daję premiery miesiąca, bo lepiej się mile rozczarować niż wyjść przed szereg.

Jak zwykle zapraszam do tego, by samemu ocenić i zmierzyć się z serialami. Każdy ma przecież swój gust i swoje preferencje. Tradycyjnie przedstawiam to, co dostępne oficjalnie w Polsce na oficjalnych platformach streamingowych. Jak zwykle, w wyniku zawirowań i niespodzianych niespodzianek, uciekło kilka seriali...

- 15 kwietnia

Powrót / sezon I / Canal Plus

Trzeba docenić, że to polska produkcja i zapewne ją kiedyś obejrzę w całości. Historia zaczyna się w chwili pogrzebu naszego bohatera, który niespodziewanie dla samego siebie ożywa i wraca do... jak, się okazuje, niezbyt przejętej jego śmiercią rodziny. Podobno serial ma formę komediową, a głównego bohatera gra Bartłomiej Topa.

- 20 kwietnia

Yakamoz S-245 / sezon I / Netflix

Turecki spin-off serialu *Kierunek noc*, mówiący o losach biologa prowadzącego podwodne badania, który w chwili, gdy Słońce zaczyna swoje niszczycielskie działania, jest akurat pod wodą w tytułowym wojskowym okręcie podwodnym. Nie wiem, czy to komuś podoba czy nie, ale mnie słabo wzięła oryginalny *Kierunek noc* – tym bardziej więc sobie daruję. Dla amatorów.

- 5 maja

Pentawerat / sezon I / Netflix

Komediowa opowieść Mike'a Mayersa o tajnym stowarzyszeniu (przypominającym Illuminatów), które niepodzielnie rządzi światem pod przywództwem piątki mężczyzn. Czyli o tytułowym Penaweracie. Dziennikarz z Kanady zupełnie przypadkiem wpada na trop zakonu i zaczyna węszyć. A konsekwencje mogą być... rozmaite.

- 6 maja

New Eden / sezon I / Netflix

Grupa młodych ludzi rusza na wspólną imprezę na odludnej wyspie. Jednak okazuje się, że sama wyspa pełna jest niebezpieczeństw, tajemnic i parszywych pułapek. Tyle razy to już było, że wrzuszam jedynie ramionami.

- 13 maja

Kapitan Nova / kino

Film dla młodszej widowni. W 2050 roku nasza planeta praktycznie jest zniszczona i wyjąłowana. Aby przetrwać – ludzie musieli opuścić Ziemię. Jednak udało się stworzyć maszynę, dzięki której grupa podróżników może cofnąć się w czasie i zapobiec katastrofie. Niestety, coś poszło nie tak. Jest rok 2025 – a nasza kapitan, od której zależy los świata, ma fizycznie 12 lat.

Podpalaczka / kino

Nowa wersja na podstawie dość intrygującej powieści Stephena Kinga pod tym samym tytułem. Już pierwsza wersja była, moim zdaniem, mocno niedopracowana. Nowa wersja? Nie wiem; trzeba mieć nadzieję, że okaże się lepsza.

- 16 maja

Wampir w ogrodzie / film / Netflix

Spotkanie dziewczynki z królową wampirów może przywrócić pokój między ludźmi a wampirami.

- 20 maja 2022

Smutek (Ku bei) / kino

Tajwańskie kino grozy. Niegroźny do tej pory wirus Alvin zaczyna mutować, przekształcając się w niekontrolowaną zarazę zmieniającą ludzi w krwiożercze i bezwzględne bestie, które oddają się najniższym instynktom. Miasto zalewa fala okrucieństwa, tortur i gwałtów.

Night Sky / sezon 1 / Prime Video

Opowieść o Irene i Franklinie. Para lata temu odkryła tajemniczą komnatę zakopaną na ich ziemi, która prowadzi ich do tajemniczej, opuszczonej planety. Od tego czasu uważnie chronili swój sekret, ale kiedy w ich życiu pojawia się enigmatyczny młody mężczyzna (Chai Hansen) – spokojne życie pary wywraca się do góry nogami. Komnata – o której myśleli, że znają ją tak dobrze – okazuje się czymś więcej, niż mogli sobie wyobrazić. W serialu pojawia się Piotr Adamczyk.

- 23 maja

Ghost in the Shell: SAC_2045 / sezon 2 / Netflix

Na podstawie słynnej mangi. Kolejna wariacja na temat cybernetycznych zagrożeń dla ludzkiej cywilizacji oraz losów major Motoko Kusanagi i sekcji 9. Według mnie i tak nie może się równać z oryginalnym filmem. Dla fanów.

- 25 maja

Obi-Wan Kenobi / sezon 1 / Disney

Niech będzie: PREMIERA MIESIĄCA! Akcja serialu rozgrywa się na 10 lat po wydarzeniach ukazanych w filmie *Zemsta Sithów*; w czasach panowania Imperium i wielkiej czystki Jedi. Serial skupia się na losach ocalałego z czystki mistrza Jedi – *Obi-Wana Kenobiego*. Ukrywający się na planecie Tatooine tytułowy bohater musi się zmierzyć ze swoją największą porażką: upadkiem

swego ucznia i najlepszego przyjaciela Anakina Skywalkera, który przeszedł na ciemną stronę Mocy przyczyniając się do upadku zakonu Jedi i stając się mrocznym lordem Sithów – Darthem Vaderem.

- 27 maja

Stranger Things / sezon 4, część I (cztery odcinki, reszta w lipcu) / Netflix

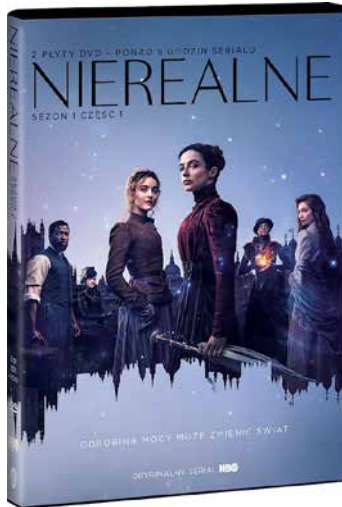
No cóż, czwarty sezon ma być najbardziej złożony fabularnie i skomplikowany dla bohaterów. Ale nie zamknie całej fabuły, bo już dziś zapowiada się sezon piąty. Choć pełen dziur i nieprawdopodobieństw – nie przeszkadza to, by świetnie się bawić. Na pewno miło będzie wrócić na stare śmieci.

👉 **dokończenie ze s. 50**

błyszczącymi konfetti, nazwanymi później sporami. Kogo one dotknęły, stawał się (choć nie w każdym przypadku) *dotkniętym*. W opisach serialu mówi się, że nikt potem nie pamiętał tego wydarzenia z wyjątkiem Sary, *alias* morderczyni Maladie, która twierdziła, że ujrzała Boga. Nie jestem do końca pewny, że tylko ona to zapamiętała. *Dotknięcia* nie doświadczyła Amalia, która właśnie wtedy topiła się w Tamizie. A inni? No cóż, być może zdarzenie widzieli i zapamiętali tylko ci, którzy mieli być *dotknięci*, i nikt poza nimi; lecz ani ten, ani inne poglądy w tej kwestii nie wynikają jednoznacznie z fabuły.

Ala oto nadchodzi szósty odcinek i okazuje się, że cała ta historia miała (lub może raczej będzie miała) początek w naszej przyszłości, gdzie właśnie trwa wojna pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami przybyszów z równoległego wszechświata, zwanych przez jednych i drugich Galanthi. Niezła wołta, prawda? Tu powinienem zamilknąć, a usprawiedliwieniem mojej powyższej niedyskrecji może być tylko to, że bez znajomości nazwy własnej

pozaświatowców nie da się pojąć, o co chodzi w pewnych newralgicznych momentach serialu. Sam tego doświadczyłem i dlatego obejrzałem go ponownie. A że było warto – więc również Was zachęcam, by zrobić to przynajmniej raz ■



Nierealne (The Nevers), HBO 2021

ocena FilmWeb: 6,6, IMDb: 7,4

twórca serialu: Joss Whedon

1 Touched, ocena 6,9

2 Exposure, ocena 6,8

3 Ignition, ocena 7,2

4 Undertaking, ocena 7,0

5 Hanged, ocena 7,2

6 True, ocena 7,1

Obsada: na plakacie od lewej:

Zackary Momoh (dr Horatio Cousens, 6,6)

Olivia Williams (Lavinia Bidlow, 6,9)

Ann Skelly (Penance Adair, 7,8)

Laura Donnelly (Amalia True, 8,0)

Rochelle Neil (Annie Carbey, 6,7)

Eleanor Tomlinson (Mary Brighton, 6,8)

oraz:

Pip Torrens (Lord Massen, 7,0)

James Norton (Hugo Swann, 6,9)

Tom Riley (Augustus Augie Bidlow, 6,8)

Ben Chaplin (detektyw Frank Mundi, 7,3)

Amy Manson (Sara / Maladie, 7,7)

NOMINACJE DO ŻUŁAWI 2021

Po podliczeniu głosów elektorów Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego wyłoniono grupę powieści, które będą się ubiegać o laury profesjonalistów (literaturoznawców z tytułem przynajmniej doktora nauk humanistycznych). Na liście znalazły się następujące tytuły: *Gnoza* Michała Cetnarowskiego, *Płomień* Magdaleny Salik, *Chronometrus* Jana Maszczyżyna, *Wszystko pochłonie morze* Magdaleny Kubasiewicz, *Sługa krwi* Adama Przechrztzy oraz *Zodiaki: Genokracja* Magdaleny Kucenty.

grzeszcz

OSTATNI PRZEDWOJENNY „SFINKS”

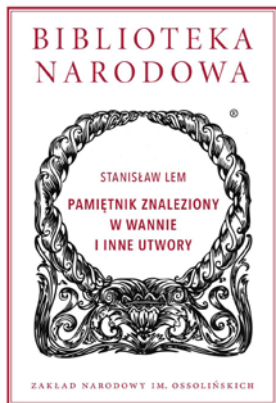
Niecałe dwa tygodnie przed wybuchem wojny na Ukrainie ukazał się 67. (zima 2022) numer kwartalnika „Sfinks”. W ostatnim akapicie wstępniaka Wojtek Sedeńko napisał m.in. *żyjemy wszak w świecie bez wojny, i chociaż różni idioci wciąż potrząsają szabelką i żądają rewizjonizmu ustalonych granic i pokojowych układów, to przecież wszyscy chcemy żyć w spokoju*. Niedługo potem optymizm ten zburzył Putin ze swymi siepaczami. Bardzo dziwnie czytało mi się ten numer, bowiem miałem świadomość, że przygotowano go w zupełnie innym czasie i raczej z przekonaniem, że do najgorszego nie dojdzie. Z drugiej jednak strony nie da się ukryć, że pewien niepokój o przyszłość świata pojawiał się w tekstach opublikowanych w tym numerze magazynu. Mało optymistyczne były felietony Soboty o poszukiwaniu sensu w narastającym chaosie informacji czy Oramusa o relacjach między coraz bogatszymi elitami a biedniejszą resztą populacji (świetnie zresztą współgrającym z omawianą przeze mnie w Okruchach książką Ziemkiewicza). Katastroficzne wizje blackoutów rozważał Leszek Błaszkwicz, a świetny esej nt. antyutopijnej wizji świata podbitego przez hitlerizm w powieści Katharine Burdekin *Noc swastyki* z 1937 roku zaprezentował Tadeusz A. Olszański. Nie uważa on, co prawda, dzieła tego za wybitne, ale pokazuje, jaki wpływ mogła ona mieć na inne dystopie z pierwszej połowy XX wieku, w tym na najważniejszą z nich – 1984 Orwella. Z innych ciekawych tekstów tego numeru wyróżnić trzeba przede wszystkim otwierający numer wywiad z Andrzejem Zimniakiem, a także szkic Artura Nowakowskiego o mało znanej fantastycznej klasyce, zwłaszcza tej pisanej na rubieżach literackiego świata. Paweł Laudański, referujący losy sf wydawanej w ZSRR, zajął się w tym numerze twórczością Iwana Jefremowa, a Marek Żelkowski kontynuował rozważania na temat związków sf z nauką oraz filozofią. Miłośników ciężkich brzmień ucieszył zapewne felieton Kacpra Kotulaka o wpływach sf na twórczość Iron Maiden. Nie muszę chyba dodawać, że to lektura obowiązkowa.

Ogan



LEM NARODOWY

Pod koniec czerwca Zakład Narodowy im. Ossolińskich wyda w serii Biblioteka Narodowa tom prozy Stanisława Lema *Pamiętnik znaleziony w wannie i inne utwory*. Notka od wydawcy: „Trudno wyobrazić sobie literaturę ostatnich kilkudziesięciu lat bez Stanisława Lema. Autor *Cyberiady* uchodzi za najlepiej znanego na świecie polskiego pisarza, a jego nazwisko często przywoływane jest obok nazwisk najważniejszych twórców dwudziestowiecznej prozy. Dzieła Lema nieustannie



budzą zainteresowanie czytelników i są chętnie komentowane przez badaczy. Jego książki – głęboko humanistyczne i poruszające fundamentalne problemy nowoczesnych cywilizacji – stale tłumaczone są na inne języki i inspirują kolejnych twórców. Opracowana przez Pawła Majewskiego edycja w serii Biblioteka Narodowa ukazuje twórczość Lema z mniej oczywistej strony. Zawiera powieści *Kongres futurologiczny* i *Pamiętnik znalezionej w wannie*, a także utwory o charakterze apokryficznym; czytelnicy znajdą tu zbiory *Doskonała próżnia*, *Wielkość urojona*, *Prowokacja* i *Biblioteka XXI wieku* oraz jedną z najbardziej zaskakujących próz pisarza – *Golema XIV*".

Janusz

TRZYMAJ SIĘ, BRUCE...

Bruce Willis – charyzmatyczny gwiazdor związany nie tylko z kinem sensacyjnym (choćby policjant ze *Szklanych pułapek* czy bokser z *Pulp Fiction*), ale też z fantastycznym (*Ze śmiercią jej do twarzy*, *12 małp*, *Piąty element*, *Armageddon*, *Szósty zmysł*, *Surogaci*) – żegna się z aktorską karierą oraz z widzami. Przyczyną jest postępująca afazja – czyli zaburzenia zdolności mówienia i rozumienia.

jpp



WRÓĆ KIEDYŚ, JIM!

Przejście na emeryturę ogłosił też Jim Carrey. Aktor nie wyklucza jednak zagrania do jakiegoś bardzo dobrego scenariusza. Nader wyrazisty, choć jednocześnie kontrowersyjny, komik (np. *Ace Ventura*, *Głupi i głupszy*); nie stronił też od fantastyki (m.in. *Maska*, *Batman Forever*, *Kłamca*, *kłamca*, *Grich: Święt nie będzie*, *Bruce Wszchemogący*, *Opowieść wigilijna*); w późniejszych filmach – nie tylko fantastycznych – dowiódł autentycznego kunsztu (szczególnie *Truman Show*, *Człowiek z księżycą*, *Zakochany bez pamięci*).

jpp

ODESZŁA WŚCIBSKA SĄSIADKA

W wieku 93 lat zmarła Liz Sheridan – amerykańska aktorka znana z wielu sitcomów (w tym z *Alfa*). Pochodziła z rodziny artystycznej; jej ojciec był zawodowym pianistą, a matka wokalistką.

jpp

TELEWIZYJNE PRZYPOMNIENIE PRZED PREMIERĄ KINOWĄ

Ponieważ właśnie w kwietniu na ekrany wchodzi trzecia część *Fantastycznych zwierząt* (*Tajemnice Dumbledore'a*) – w pierwszy kwietniowy weekend jedna z komercyjnych stacji przypomniała część drugą tego „prepotterowego” prequela (*Zbrodnie Grindelwalda*). Tydzień później ta sama stacja rozpoczęła – nie po raz pierwszy zresztą – emisję ekranizacji kolejnych części *Harry'ego Pottera*.

jpp

XXI-WIECZNA SCIENCE FICTION CRONENBERGA

Jednym z wydarzeń tegorocznego festiwalu filmowego w Cannes będzie premiera *Crimes of the Future* Davida Cronenberga (pierwszy jego film SF od *eXistenZ* z 1999 roku). Polskie akcenty 75. edycji festiwalu – to najnowsze filmy Jerzego Skolimowskiego i Agnieszki Smoczyńskiej.

wg: gazeta.pl



PAN SAMOCHODZIK SPOTYKA NETFLIXA – CZYLI TOMASZ LANGDON JONES CONTRA KOD TEMPLARIUSZY

Znany serwis streamingowy Netflix już w ubiegłym roku zakupił prawa do oryginalnych powieści Zbigniewa Nienackiego składających się na popularny (i stale rozwijany) cykl powieści o przygodach historyka sztuki-detektywa Tomasza NN, zwanego Panem Samochodzikiem. O tym, że to fantastyczne książki, nie trzeba chyba nikogo przekonywać, zwłaszcza że kontynuatorami serii są m.in. dwaj znani w świecie sf & f autorzy Andrzej Pilipiuk oraz Marek Żelkowski. Zresztą w ostatniej opublikowanej przez Nienackiego powieści *Pan Samochodzik i człowiek z UFO* motywów rodem z sf nie brakuje. Jako pierwsza ma zostać sfilmowana książka *Pan Samochodzik i templariusze* – bezsprzecznie najlepsza w całym cyklu, która doczekała się także najbardziej udanej adaptacji w postaci serialu dla młodzieży *Samochodzik i templariusze* ze świetną rolą Stanisława Mikulskiego (sam nie wierzę, że to napisałem). Czytając opis przygotowywanego dla Netflixa filmu (być może raczej serialu – tu informacje są nie do końca jasne; premiera zapowiadana jest na rok 2023), odnosi się jednak wrażenie, że twórcy trzymali w rękach jakąś zupełnie inną powieść. No cóż – jedyne, co ich tłumaczy, to chęć sprzedania swej produkcji widzowi niemające-



Grażyna Marzec, Stanisław Mikulski, Ewa Szykulska – *Samochodzik i templariusze*, Polska 1971

mu błędnego pojęcia o charakterze książkowej serii (być może także niemającemu pojęcia o Polsce, zwłaszcza z czasów prylu) i konieczności uatrakcyjnienia niektórych wątków w zgodzie z najnowszymi trendami (aż strach się bać, co jeszcze mogą scenarzyści nawyczyńnić w tym materiale; już widzę oczyma duszy mojej, że Petersen i panna Karen zmienią się w ciemnoskórych potomków polskich legionistów Dąbrowskiego z Haiti z epoki

napoleońskiej). Swoją drogą producenci powinni poinformować widzów o tym, że Samochodzik narodził się, zanim na ekranach kin pojawił się Indiana Jones oraz że Nienacki nie miał jak zżynać od Lucasa i Spielberga. To raczej oni wykorzystali w *Królestwie Kryształowej Czaszki* motyw z ostatniej powieści Nienackiego. Z drugiej strony – Netflix odnotowuje spore straty zarówno w liczbie abonentów, jak i cenie akcji, trudno więc prorokować, jakie będą losy tego projektu.

grzeszcz

ZMIERZENIE SIĘ Z PODWÓJNĄ LEGENDĄ: KSIĄŻKI I FILMU

Platforma AMC+ udostępniła pierwsze zdjęcia z realizowanego serialu *Wywiad z wampirem*. Główne role grają Jacob Anderson (Louis de Pointe du Lac) i Sam Reid (Lestat de Lioncourt). Nie podano jeszcze dokładnej daty premiery, ale emisja jest zapowiadana jeszcze na ten rok. Szkoda, że – zmarła pod koniec ubiegłego roku – Anne Rice już go nie oceni...

wg: serialowa.pl



JESZCZE JEDEN PLASTYCZNY KONKURS LEMOWSKI

Tym razem dla młodszej młodzieży. W Szkole Podstawowej nr 3 w Redzie odbyło się wręczenie nagród laureatom powiatowego finału konkursu „Planeta Robotów” – inspirowanego twórczością Stanisława Lema. Więcej informacji na stronie <https://telewizjattm.pl/dzien/2022-04-14/58517-konkurs-plastyczny-quot-planeta-robotow-quot.html?play=on>

wg: nadmorski24.pl

JEGO MUZYKA NIE UMILKNIE

18 kwietnia, w wieku 82 lat, zmarł Andrzej Korzyński – kompozytor, autor tekstów, pianista i klawiszowiec. Był jednym z pierwszych w Polsce muzyków wykorzystujących w swojej twórczości syntezatory. Miał niebagatelny wpływ na rozwój tzw. muzyki młodego pokolenia (big-bitu) – współpracował m.in. z Piotrem Szczepanikiem. W latach 80. XX wieku wykreował muzyczną postać Franka Kimono (w tej roli wystąpił Piotr Fronczewski), a w latach 90. napisał hitowy pastisz *Mydelko Fa*, który stanowił impuls dla rozwoju nurtu disco-polo. Jednym z najważniejszych pól działalności Korzyńskiego była muzyka ilustracyjna i filmowa. Lista filmów, do których napisał muzykę, jest naprawdę imponująca, a na jego dorobek składają się soundtracki do tak znanych tytułów, jak *Człowiek z marmuru* oraz *Człowiek z żelaza*, *W pustyni i w puszczy* (wersja z 1973 r.), *Nie ma mocnych* oraz *Kochaj albo rzuć* oraz serialu



Enigma. Przez fanów fantastyki zapamiętany zostanie zapewne z muzycznych ilustracji do filmowej adaptacji księżycowej trylogii Jerzego Żuławskiego w reżyserii jego stryjecznego wnuka Andrzeja Żuławskiego *Na srebrnym globie*, horroru *Opętanie* tegoż samego reżysera, trylogii o Panu Kleksie wyreżyserowanej przez Krzysztofa Gradowskiego (*Akademia Pana Kleksa*, *Podróż Pana Kleksa*, *Pan Kleks w kosmosie*) czy adaptacji brytyjskiej baśni *Pierścień i róża* w reżyserii Jerzego Gruzy.

grzeszcz

NIE DOCZEKAŁ PREMIERY NOWEGO ALBUMU

Ledwo przed miesiącem anonsowaliśmy w Niu-sach wydanie nowego albumu Klausa Schulze, a tu nierzadym grom z jasnego nieba gruchnęła porażająca wiadomość, że odszedł od nas na zawsze 26 kwietnia br. Obszerniej i wylewniej pożegnam niemieckiego arcy mistrza czarno-białych klawiszy w majowych Okruchach, bo zasługuje na wieczną pamięć fanów fantastyki jak mało który kompozytor.

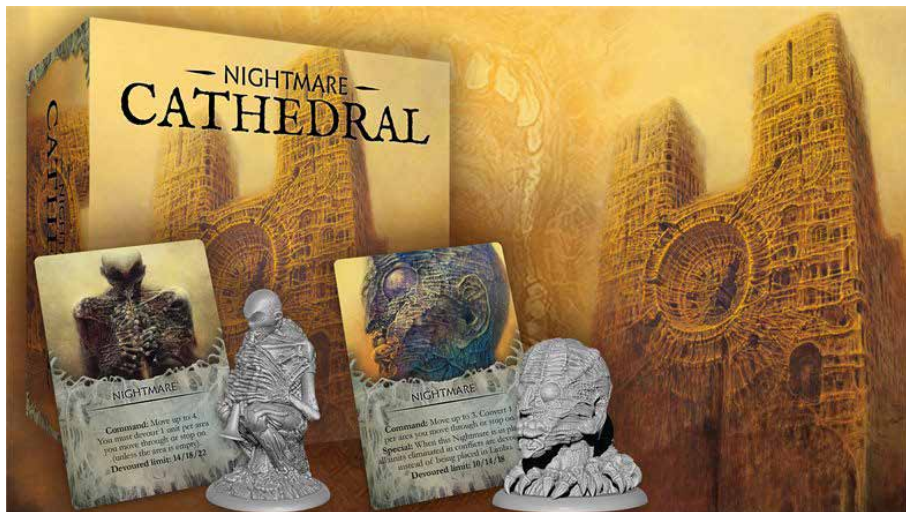
Ogan



BEKSIŃSKI TRAFIŁ POD STRZECHY

Nightmare Cathedral (*Katedra Koszmarów*) to gra planszowa inspirowana obrazami Zdzisława Beksińskiego. Jej autorem jest Błażej Kubacki, a wydaje ją Board and Dice. Produkcja, jak na razie przynajmniej, jest kierowana na rynek amerykański i azjatycki; być może doczekamy się kiedyś polskiego wydania. Gra powstała przy wsparciu sanockiego Muzeum Historycznego.

wg: polygamia.pl



BARBARZYŃCOM DZIĘKUJEMY!

Europejska Agencja Kosmiczna ESA zaprzestała współpracy z Rosją przy programie misji księżycowych „Łuna”. Technologie, które ESA miała wysłać wraz z misjami rosyjskimi, zostaną teraz wyniesione w przestrzeń kosmiczną w inny sposób. Miesiąc wcześniej zrezygnowano z kooperacji przy misji lotu na Marsa „ExoMars”. Kierownictwo ESA wyjaśnia, że – w obliczu zbrodniczej wojny w Ukrainie – prowadzenie z Rosją jakichkolwiek wspólnych prac uważa za „niemożliwe”.

wg: gazeta.pl

ZAGADKOWE WZGÓRZA NA PLUTONIE

Sonda New Horizon, która w lipcu 2015 r. przeleciała obok Plutona z odległości zaledwie 12,5 tys. kilometrów, dostarczyła nie tylko najdokładniejsze zdjęcia tej planety karłowatej – ale też niezłą łamigłówkę dla planetologów. Wnętrze Plutona jest skaliste – jednak cała zewnętrzna część tego globu składa się z lodu. Z niego też zbudowane są góry na powierzchni. Z uwagi na niską temperaturę (poniżej -200 stopni Celsjusza) i słabą grawitację (Pluton jest mniejszy od ziemskiego Księżyca) – góry te wznoszą się wysoko i są stabilne. Odkryto jednak grupę wzniesień przypominających wulkany. Ale przy tej temperaturze, grawitacji i odległości od olbrzymich planet – nie mogą tu działać mechanizmy znane z jowiszowej Europy czy saturnowego Enceladusa. Nawet jeśli pod plutonowym lodem znajduje się ocean płynnej wody (co niektóre modele faktycznie zakładają!) – mechanizm powstania tych wodnych „wulkanów” musiałby być czymś wyjątkowym i dotąd nieznanym.

wg: gazeta.pl

OKAZJA NICZYM SPOTKANIE Z RAMĄ?

Teleskop Hubble’a przyjrzał się dokładniej, dostrzeżonej ponad pół roku temu i lecącej w naszym kierunku, kometce Bernardinelliego-Bernsteina. Nigdy wcześniej nie widziano takiego giganta: naukowcy oceniają średnicę jej jądra na co najmniej 120 kilometrów (średnicę słynnej komety Halleya szacuje się na 10 km, a w przypadku większości komet to 1-2 km). Megakometa osiągnie peryhelium w roku 2031, a potem zacznie się oddalać – z powrotem w stronę Obłoku Oorta. Obliczono już, że pełny obieg po mocno wydłużonej orbicie zajmuje jej ok. 3 mln lat. Jak dotąd żadna agencja kosmiczna nie planuje wysłać do niej żadnej sondy. Zaś najdalsi wystannicy ludzkości – sondy Voyager – dotrą do obłoku Oorta za ok. 300 lat.

wg: gazeta.pl



TAJEMNICE KOSMICZNYCH KRĘGÓW RADIOWYCH

Ostatnio astronomowie zostali zaskoczeni odkryciem kilku „kosmicznych kręgów” emitujących fale elektromagnetyczne w zakresie radiowym. Nazwali je Odd Radio Circles (Dziwne Kręgi Radiowe). ORC zostały po raz pierwszy odkryte za pomocą jednego z najpotężniejszych radioteleskopów na świecie – Australian Square Kilometre Array Pathfinder (ASKAP) w Australii. Obiekty są ogromne i charakterystyczne. Jedną z ich głównych cech jest to, że w centrum ORC znajduje się galaktyka. Z powstaniem ORC wiązano możliwość sferycznej fali uderzeniowej związanej z szybkimi rozbłyskami radiowymi, rozbłyskami gamma lub fuzjami gwiazd neutronowych. Jednak „okrągłe cechy” widoczne na zdjęciach radiowych zwykle reprezentują obiekty sferyczne, takie jak pozostałość po supernowej, mgławicę planetarną, powłokę okołogwiazdową. Ponadto ORC są obserwowalne jedynie w widmie fal radiowych – nie są widoczne w widmie fal widzialnych, podczerwonych czy rentgenowskich. Naukowcy uważają, że ORC są wynikiem skomplikowanego procesu energetycznego. Jednakże dokładna natura tego procesu nie jest znana. Ale to nie koniec niespodzianek... Blisko Wielkiego Obłoku Magellana, galaktyki satelitarnej



krążącej wokół Drogi Mlecznej, odkryto tajemniczy okrąg emitujący fale radiowe. Najprawdopodobniej jest to pozostałość po supernowej. Obiekt otrzymał numer J0624-6948. Owo odkrycie jest pierwszym takim przypadkiem w historii. Kiedy pierwotnie odkryto ten prawie idealnie okrągły obiekt radiowy – astronomowie byli przekonani, że to kolejny ORC. Ale po dodatkowych obserwacjach stało się

jasne, że ten obiekt jest znacznie bardziej podobny do czegoś innego. Istnieje bowiem kilka kluczowych różnic pomiędzy odkrytą tajemniczą strukturą a ORC. Mianowicie w nowo odkrytym obiekcie brakuje galaktyki umieszczonej w centrum sfery. Indeks widmowy emisji radiowej jest bardziej płaski niż w przypadku ORC, a pozorny rozmiar tajemniczej struktury jest większy niż w przypadku ORC. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest to, że obiekt jest międzygalaktyczną pozostałością po supernowej, która znajdowała się na obrzeżach Wielkiego Obłoku Magellana. Jeśli naukowcy mają rację – J0624-6948 byłaby pierwszą międzygalaktyczną pozostałością po supernowej, jaką kiedykolwiek zidentyfikowano.

wg: *interia.pl*

CIĄGŁE NICUJEMY WIEDZĘ O NATURZE WSZECHŚWIATA...

Zgodnie z funkcjonującą obecnie teorią funkcjonowania Wszechświata – na cząstki oddziałują tzw. cztery fundamentalne siły natury: oddziaływanie grawitacyjne, elektromagnetyczne, silne i słabe. To ostatnie przenosi bozon W. I właśnie jego dotyczy zaskakujące odkrycie. Naukowcy z ośrodka badawczego Fermilab w Illinois stwierdzili, że cząstka znana jako bozon W jest masywniejsza niż przewidywały to dotychczasowe teorie. Jeśli potwierdzą to inne eksperymenty – implikacje owego odkrycia będą ogromne. Jeszcze niepotwierdzone wyniki sugerują m.in. odchylenia od modelu standardowego opisującego fizykę cząstek. Być może w wyniku działania nieodkrytej jeszcze piątej siły natury. Wszystkie oczy zwrócone są teraz na Wielki Zderzacz Hadronów na granicy francusko-szwajcarskiej, który po trzyletnim remoncie ma wznowić swoje eksperymenty. I być może potwierdzi rewolucyjne wyniki spod Chicago. „Tak zwany model standardowy fizyki cząstek elementarnych przez pięćdziesiąt lat bez żadnych rozbieżności przewidywał zachowanie i właściwości cząstek subatomowych. Teraz to się może zmienić” – pisze BBC.

wg: *money.pl*

PODZIĘKOWANIA DLA DONATORÓW

Ten numer „Informatora”, z powodów technicznych, na klubowej stronie pojawia się w Wielką Majówkę, zaś wydrukowane egzemplarze przyjdą ze Szczecina jeszcze później. Wobec powyższego nie zamieszczamy już przypomnienia o 1% z podatków. Za to Tym Wszystkim, którzy uwzględnili GKF w swych deklaracjach PIT – fantastycznie dziękujemy!

GKF

KLAUDIA ROGOWICZ
Historia polskiego Slasha

Dagmara montowała nową antenę, która miała odbijać sygnał od powierzchni Marsa.
— Kurwa! — Zaklęła, gdy złączka spadła na trawnik. Coś chrząsnęło – to jej owczarek, Zoja, z zapalem pałaszował ją, by potem wypluć na trawnik.

— Ty pierdolony gíždzie! — Wrzasnęła Dagmara.

Pies skulił się, starając się okazać pokorę.

Pół nocy kombinowała, czym zastąpić feralną część; w końcu postanowiła użyć pończochy i kleju superglue. Nad ranem wzięła się za robotę. Zasnęła zmęczona w fotelu, śniła o wyprawie na Plutona, nurkowaniu w oceanach Europy i Enceladusa, gdzie poznała humanoidy, z którymi uprawiała mnóstwo seksu. Obudziło ją pukanie do drzwi. Listonosz przyniósł zaproszenie na sympozjum krótkofalowców w Kurytybie. Jeśli eksperyment z falami odbitymi od Marsa powiedzie się – od razu rezerwuje bilet.

Jej dziadek też był krótkofalowcem, lubiła razem z nim nasłuchiwać astronautów. Gdy miała dwanaście lat, znalazła go martwego przy jego stacji, w tle pulsował dziwny sygnał.

Imre, jakie cudne oblicze Twe..., a następnie dialogi po turecku.

Usiadła przy pulpicie, chciała wezwać pomocy, ale sygnał dalej nadawał, aż zamilkł. Patrzyła przestraszona na oparte o konsolę truchło, zaczęła krzyczeć. Po chwili do mieszkania weszło dwóch mężczyzn w ciemnych płaszczach.

— Masz zapomnieć o tym, co się stało. — Powiedzieli, po czym zabrali ciało.

Patrzyła jak wryta, gdy helikopter odlatywał.

Gdy skończyła szesnaście lat, prowadziła pierwsze próby i nasłuchy. Nie dawał jej spokoju zasłyszany wtedy sygnał, do tej pory nie natrafiła na nic takiego. Przez ponad dziesięć lat prowadziła eksperyment, ale w głośnikach słyszała tylko szum. Ze względu na swoje zainteresowania wybrała technikum elektroniczne.

Pracowała na pół etatu w lumpeksie i dorabiała na naprawie sprzętu, zarobione pieniądze starczyły na rozwój pasji. Parę lat temu kupiła dom w Wiśle, by stamtąd w spokoju prowadzić nasłuchy.

Usiadła przy konsoli; musiała poczekać jakieś czterdzieści minut, zanim sygnał dotrze na Marsa i wróci na Ziemię. Usłyszała znajomy sygnał, w jej oczach pojawił się martwy dziadek, bała się.

Usłyszała rozmowę, jakby dochodzącą z daleka.



Imre, jakie cudne oblicze Twe..., rozmowa po turecku i węgiersku, a potem coś dziwnego. Przycisnęła słuchawki do uszu – nie była pewna, czy to nie jakieś zakłócenia. Po oczyszczeniu dźwięku okazało się, że to jęki i westchnienia.

Patrzyła ze zdziwieniem przed siebie.

Ponowny dźwięk znowu wzmógł jej czujność. Rozmowy po łacinie – i ten sam trzask.

— Chyba trafiłam na orgię satanistów! — Rzekła do siebie.

Za oknem szumiał wiatr, konferencja zbliżała się szybkimi krokami...

Samolot Air France relacji Paryż–Rio wystartował z opóźnieniem; gdy tylko osiągnął Atlantyk – grube krople opadły na szyby, potężne turbulencje wstrząsnęły maszyną. Dagmara poczuła, że uderzyła głową w fotel. Było ciemno, ale nie rozpoznawała nikogo, dobiegały ją szepty dwóch mężczyzn, była w stanie wyłuskać jedynie ich imiona: Jan i Istvan. Odsłoniła jakąś zasłonę, Batory kłócił się z Zamoyskim o coś, potem przeszli do rozmowy, a następnie do gry wstępnej, ich oczy płonęły.

— Wieczna miłość? — Zapytała siebie w duchu.

Znowu poczuła uderzenie w skroń, dotarło do niej światło świateł, raziło ją w oczy, poprzez flary i aureole widziała przystojnego mężczyznę pod wąsem, wyglądał jak techno-świętę (to chyba przez ten zaburzony wzrok). W rogu siedział nie nikt inny, jak Sobieski. Dagmara zamarła. I znowu kiss, kiss i te sprawy, miłość kwitła jak w reklamie Konstantego Radziwiłła, uderzyła głową o coś twardego.

Otaczała ją grupka ludzi wyjętych wprost z „Vogue’a”. Dziewczyna podobna do Jennifer Lawrence skanowała ją jakimś żelastwem.

— W porządku. — Powiedziała do stojącej obok kopii Joanny Krupy. Zaczęły rozmawiać w języku, który nie przypominał niczego, co znała.

— Czy jestem w Kurytybie? — Zapytała rozespana.

— W jakiej Kurytybie?! Jesteś, kurwa, na Merecie I! — Odpowiedziała pseudo-Dżoana.

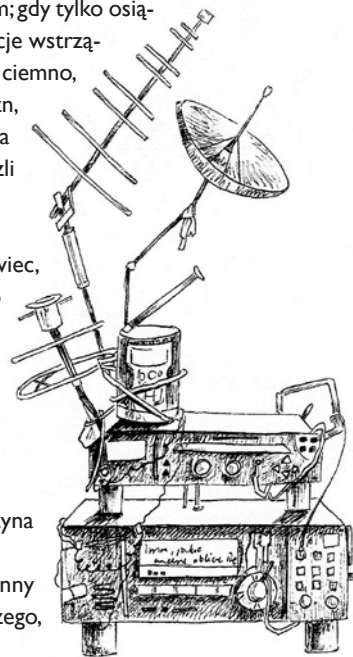
Dagmara przeżyła niemały szok, widząc przez okno Ziemię. Myślała, że śni – przecież nie wierzyła w kosmitów.

— Zabierajcie mnie na Ziemię, patałachy! — Krzyknęła.

— Hola, hola, nie kozacz tak, bejbi! Twój dziadek chętnie z nami pracował, dopóki go tajemniczo nie dorwał. — Stwierdził klon Ryana Gossinga.

Otwarta usta ze zdziwienia, wprawdzie widziała jakichś młodych ludzi odwiedzających dziadka, ale była pewna, że uczył ich korzystania z radia i nasłuchiwania. Obok niej usiadła może 60-letnia kobieta (debilny sąsiad Dagmary krzyknąłby jednym tchem *What a MILF!*).

— Dziecko, ty odkryłaś coś, co powinno być według waszych MIB-ów tajemnicą państwową, a nawet planetarną!



Dagmara usiadła na łożku, kobieta z wolna podeszła do niej; w przeciwieństwie do reszty wydawała się opanowana.

— Wywodzimy się z planety położonej w konstelacji Ryby Latającej. Gdy nasz glob nie był w stanie znieść ciągle rosnącej populacji wytrzebającej wszystko, co się da – opuściliśmy go. Zaczęliśmy wydłużać życie, by przetrwać podróże międzygwiazdne; niestety chorowaliśmy. Próbowaliśmy się krzyżować z innymi cywilizacjami, ale nic to nie dawało – aż natrafiliśmy na waszą planetę. Rozpoczęliśmy mieszać się z potomkami dinozaurów, czyli arystokracją, po waszemu szlachtą. Dziś możemy dożyć nawet miliona. W ich krwi znajduje się enzym, który utrzymuje nas w dobrym zdrowiu; niby potrafimy go syntetyzować, ale czasem musimy dokonać tych cholernych porwań. Ma to też swoją cenę: przestaliśmy się rozmnażać, jest nas piętnaście miliardów (i to wystarczy), no i w dodatku zbrzydliśmy.

Nie mieściło się to w głowie Dagmary; kobieta tylko uśmiechnęła się i kontynuowała wyjaśnienia.

— Odnosnie twoich odkryć – Batory miał romans z Zamoyskim, a Sobieski przygodę z Thököly'm. Wszystko nagrałam mikrodrone. Miałam wtedy 600 lat według ziemskiego licznika.

Brylowałam na salonach, ale chodziło mi przede wszystkim o nasienie i ciężę. Nosiłam, o takie pojemniczki.

Kobieta pokazała cylindryczny kubeczek. Dagmara, choć była kobietą otwartą, poczuła się skrępowana.

— Mam córkę, obecnie mieszka na Ukrainie, ale boi się, że już się nią interesują, więc chce przenieść się do Afryki, bo tam ciężej będzie ją znaleźć. Nie chce wracać na statek, bo bardziej czuje się Ziemianką.

Dagmara przypomniała sobie, że dziadka odwiedza dziewczyna, którą nazywała Miss Polonia.

Dziadek zawsze dawał jej do pokazania swoje prace, w nocy używali jak nastolatkowie. Było jej wstyd, że nie zamykali drzwi.

— Ona to twoja matka, a twój dziadek to ojciec.

Dziewczyna krzyknęła z przerażenia.

— Poznał ją na wczasach w Jugosławii, urodziła cię i oddała mu na wychowanie, by cię chronić.



- Ale czemu to wszystko... czemu nie możemy znać prawdy?
 — Gdybyśmy wszystko wam objawili, tajniacy zrobiliby z was bigos. A samolot porwaliśmy, bo nie chcemy mieć kolejnego trupa na sumieniu.
 — Czyli co, dziadek – znaczy tato – też był...
 Kobieta pokręciła głową.
 — Nie; ale w pewnym momencie na nas natrafił, gdy znaleźliśmy Ciebie.
 — A co teraz będzie ze mną? Wrócę do domu?
 — Twój dom jest tutaj, nic ci nie grozi.
 — A co z tą całą wiedzą?
 — Przekażesz ją innym, masz na to czas.

Statek oddalał się, wszedł w napęd podprzestrzenny, rozkoszowała się urokami podróży międzygwiazdnej, błękitny płyn łączył się z jej żyłami, statek pruć przez Galaktykę... ■

Ilustracje w tekście: Aleksandra Małaj

Wieszcz wiecznie żywy CZYLI CYTATY AŻ NAZBYT AKTUALNE

Czy ty słyszałeś o ruskim batogu?

*Jeśli kto władzę cierpi,
 nie mów, że jej słucha;
 Bóg czasem daje władzę
 w ręce złego ducha*

*Nie dziw, że nas tu przeklinają,
 wszak to już mija wiek,
 jak z Moskwy w Polskę nasytają
 samych łajdaków stek*

*Cesarz ma u nas liczne psiarnie.
 Cóż, że ten zdechnie pies*

*Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
 [...] on siedzi o pięćset mil na swej stolicy*

*Adam Mickiewicz
 Dziady Część III i Reduta Ordon*



JANUSZ PISZCZEK

ROSYJSKI PROGRAM KOSMICZNY W CZASIE WOJNY (I NIE TYLKO)

Program „podboju kosmosu” to część rosyjskiej mitologii. Od czasu pierwszych osiągnięć w badaniach kosmosu byliśmy epatowani hasłami o wyższości sowieckiego ustroju, czego dowodem miał być pierwszy sztuczny satelita (Sputnik), pierwszy zwierzak

w kosmosie (Łajka), a w końcu pierwszy człowiek w kosmosie (Gagarin). Potem jeszcze lot pierwszej kobiety (Tiereszkowa), lot pierwszej załogi wieloosobowej, pierwszy człowiek, który wyszedł ze statku w otwartą przestrzeń kosmiczną (Leonow). To były



faktycznie dokonania znaczące, powód do dumy dla Rosjan i wdzięczny temat dla sowieckiej propagandy.

To wszystko prawda. Prawdą też jest to, że większość znaczących dokonań radzieckiej kosmonautyki to lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte XX wieku. Oprócz wymienionych wcześniej warto wymienić jeszcze odpryski nieudanego programu księżycowego (do istnienia którego władze ZSRR długo się nie przyznawały): miękkie lądowanie pierwszej sondy (Łuna 9), lądowanie pierwszego łazika księżycowego (Łunochod), pierwsze automatyczne sprowadzenie próbek materii księżycowej (sonda Łuna 16); to już zresztą lata siedemdziesiąte.

Po spektakularnej klapie wyścigu na Księżyc (ich rakieta N-1 zawiodła we wszystkich czterech lotach próbnym) – Rosjanie skupili się na lotach orbitalnych do pilotowanych stacji Salut, a potem Mir. Pozwoliło to zdobyć wiedzę o długotrwałym pobycie człowieka w kosmosie, o wpływie „nieważkości” na zdrowie człowieka. Dodatkowo prowadzono badania technologiczne, biologiczne, obserwacji Ziemi z kosmosu (także wywiadowcze).

W międzyczasie wysłano kilka sond w kierunku Wenus i Marsa (te ostatnie padały łupem Wielkiego Marsjańskiego Pożeracza Sond Kosmicznych – praktycznie żadna nie dotarła do celu).

Ostatnim wielkim osiągnięciem była stacja kosmiczna Mir. Mir był pierwszą stacją kosmiczną składającą się wielu modułów, osobno wysyłanych w kosmos za pomocą rakiet Proton. Moduł centralny wystrzelono w 1986 roku i w ciągu kilku lat rozbudowano o kolejnych pięć, służących do różnego rodzaju badań naukowych. Stacja działała do 2001 roku i przez większość tego czasu była nieprzerwanie zamieszkiwana.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku Rosja, NASA, ESA (Europejska Agencja Kosmiczna),



Japonia i Kanada połączyły siły w celu stworzenia nowej, lepszej stacji kosmicznej, która miała zastąpić starzejącego się Mira.

W roku 1998 rozpoczęto budowę Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Rosyjskie moduły odpowiadają (oprócz badań naukowych) za napęd stacji potrzebny do korekt i stabilizacji orbity.

Z czasem (po rozpadzie ZSRR) rosyjski program kosmiczny zaczął cierpieć na permanentne niedofinansowanie. Zachód – żeby zapobiec rozpełnieniu się rosyjskich fachowców od techniki raketowej po różnych dziwnych krajach (typu Korea Północna czy Iran) – włączył ich do współpracy. Bywało, że to USA finansowało budowę kolejnych rosyjskich modułów ISS. Mimo to rozbudowa rosyjskiego segmentu łąpała wieloletnie poślizgi. Najlepszy przykład to wysłany w końcu w 2021 roku moduł Nauka, którego wystrzelenie opóźniło się o ponad dekadę.

Ostatnie lata to już totalny zjazd. Brak nowych realizacji, odpływ finansowania ze wewnętrznego, tradycyjne złodziejstwo, upadek...

ZŁODZIEJSTWO

Rosja od lat buduje kosmodrom Wostocznyj. Położony na dalekim Wschodzie ma uniezależnić kraj od położonego w Kazachstanie kosmodromu Bajkonur. Dzierżawa od Kazachstanu kosztuje bowiem Rosję 150 mln \$ rocznie. Budowę rozpoczęto w 2010 roku i miała się zakończyć w roku 2018. Nowy kosmodrom miał przejąć zarówno starty komercyjne, jak i załogowe. Niestety, w trakcie budowy znaczną część środków zwyczajnie rozkradziono, co spowodowało opóźnienia. Do tej pory udało się uruchomić jedno stanowisko startowe, dla raket Sojuz 2.

Kolejne, dla raket rodziny Angara, jest w budowie. Mają być jeszcze stanowiska dla raket Sojuz 5 (te mają wynosić nowe statki załogowe) i Janiszej. Tu trzeba wnieść zastrzeżenie, że koncepcje co do tego, jakie rakiety Rosja będzie budowała, zmieniają się bardzo często.

ODPŁYW FINANSOWANIA ZEWNĘTRZNEGO

Jeszcze kilka lat temu poważnym zastrzykiem gotówki dla programu lotów kosmicznych było transportowanie amerykańskich astronautów na ISS. Jak bowiem wiadomo – po ostatecznym uziemieniu wahadłowców Amerykanie nie mieli własnych statków załogowych. Od czasu, gdy Space X uruchomił Crew Dragona, skończyło się to jednak definitywnie. A NASA płaciła podobno 120 mln \$ za jeden fotel w Sojuzie. Rozważano co prawda kolejne loty Amerykanów Sojuzami, ale na zasadzie wymiany za miejsca w Dragonach. Należy przypuszczać, że w wyniku totalnej wojny z Ukrainą ta wymiana zostanie zawieszona.

Skończyły się też intratne usługi transportu ładunków komercyjnych w kosmos.

Z jednej strony Rosjanie sami pozbawili się części dochodów, wycofując z oferty rakiety Proton. (Te wiekowe konstrukcje potrafią

wynieść na niską okołozemską orbitę ponad 20 ton ładunku lub 5,6 t na orbitę geostacjonarną). W wyniku katastrof przy starcie kilka lat temu władze postanowiły zakończyć ich produkcję. Warto dodać, że Proton jest napędzany wysoce toksycznym paliwem, więc przy awarii dochodzi do skażenia znacznego terenu.

Drugi koń roboczy rosyjskiej kosmonautyki, rakiet Sojuz, przegrywał konkurencję na rynkach komercyjnych z Falconem 9 Elona Muska. Te kontrakty, które jeszcze posiadał, zostały właśnie zawieszono – kilka dni temu wstrzymano start Sojuza z paczką satelitów OneWeb (konkurencja dla Star Linków Space X). Powodem oczywiście agresja na Ukrainę.

Z tego samego powodu z wykorzystywania Sojuzów zrezygnowała Ariospace. Stanowiły one doskonałe uzupełnienie palety nośników (obok Ariane i Vegi) satelitów wystrzeliwanych z kosmodromu Kourou w Gujanie Francuskiej.

Tak więc dopływu gotówki z Zachodu raczej nie będzie, a obciążona nowymi (finansowymi i technologicznymi!) restrykcjami gospodarka Rosji nie podoła unowocześnieniu własnego przemysłu kosmicznego.

BRAK NOWYCH REALIZACJI

Na bieżący rok planowano co najmniej dwie bezzałogowe misje badawcze. Luna-Glob i ExoMars.

W okresie wzmożonego zainteresowania praktycznie wszystkich agencji kosmicznych badaniami Księżyca, Luna-Glob miała być pierwszą rosyjską sondą księżycową od lat siedemdziesiątych. Miała. Nie poleciała...

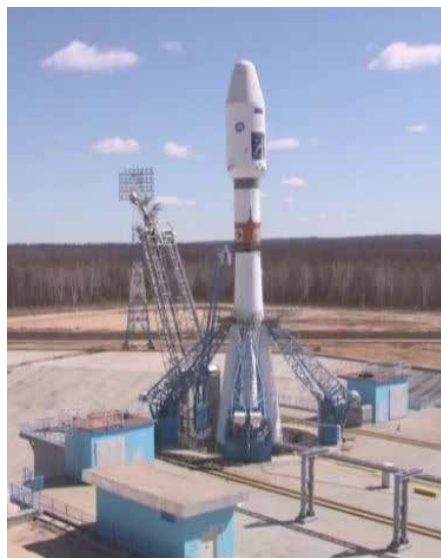
ExoMars – wspólna misja Rosji i ESA na Marsa. ESA zbudowała łazik marsjański, Rosja miała zabezpieczyć przelot oraz własny lądownik (Kazaczok). Po inwazji na Ukrainę ESA ogłosiła, że wycofuje się z projektu. Tak więc kolejna klapa. Złośliwi twierdzą, że to i tak jedyna szansa, że łazik dotrze na powierzchnię



Marsa (jeśli ESA dogada się z innym partnerem co do transportu łazika na Czerwoną Planetę). Jak dotąd przecież wszystkie radzieckie lądowiki marsjańskie przepadały gdzieś po drodze...

NOWY STATEK ZAŁOGOWY

Mamy oto czas, gdy praktycznie wszystkie organizacje kosmiczne wprowadzają do użytku



nowe statki załogowe. Amerykanie mają już Crew Dragona, lada chwila będą mieli Starline-ra (o ile Boeing wreszcie się ogarnie) i Oriona. Nad nowym statkiem pracują Chińczycy i Hindusi. Nawet ESA przebąkiwuje ostatnio, że Europa potrzebuje uniezależnić się od obcych środków wnoszenia astronautów na ISS.

Nad nowym statkiem pracuje też podobno Rosja. Jak na razie – to zdążyli zmienić raketę, która ma go wynosić na orbitę, gdyż porzucili projekt rakiety Ruś. Teraz ma być wystrzeliwana za pomocą rakiety Angara A5 (lub Sojuz 5, lub Jenisiej; zależnie od tego, skąd wieje wiatr).

Nawet nazwę zdążyli zmienić. Pierwotnie miał się nazywać Federacja, teraz Orioł (Orzeł). Słyszałem też, że będzie wersja mniejsza Orlionok (Orzełek). Prawdopodobnie dlatego, że rakiety, którymi będą dysponować, będą miały mniejszy udźwig. Do tej pory pokazano jedynie makietę na jakichś targach, przy której dumnie pozował niejaki P. Fiutin.

Przy okazji sankcji wprowadzanych na Rosję za napad na Ukrainę uaktywnił się w mediach społecznościowych pan Rogozin, szef Rosyjskiej Agencji Kosmicznej. Groził, że Rosja odłączy swój segment od ISS i stanie się on początkiem



ich własnej, nowej, cudownej stacji kosmicznej. Pokazywali nawet filmik animowany, który miał pokazać, jak to zrobić. A ISS za chwilę spadnie na Europę, USA, czy gdzieś tam jeszcze. Zapomniał biedaczysko, że równie dobrze może spaść na Rosję (nachylenie orbity ok. 52 stopnie powoduje, że ISS przelatuje nad pasem od 52 stopni szerokości północnej do 52 stopni szerokości geograficznej południowej).

Poza tym rosyjskie moduły ISS są najstarsze, a co za tym idzie – najbardziej zużyte.

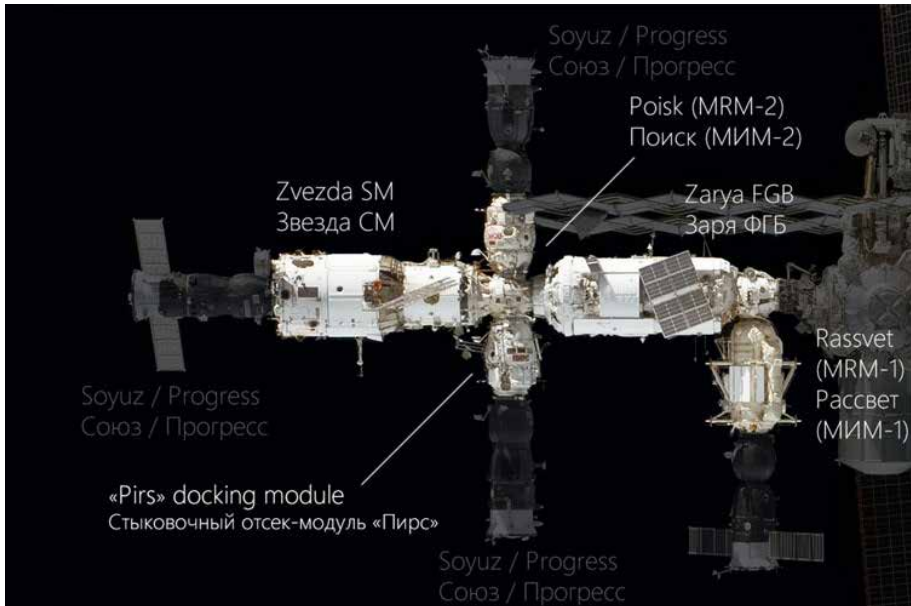
Zaczynają przeciekać (w ub. roku tenże Rogozin oskarżał jedną z amerykańskich astronautek, że wiertarką zrobiła dziury w poszyciu rosyjskiej części stacji i to dlatego miało powietrze uciekać z ISS☺).

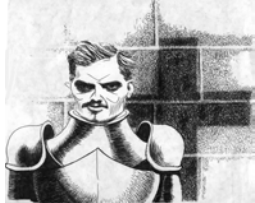
Rewelacje imć Rogozina szybko zgasił Elon Musk, który stwierdził, że w miejsce rosyjskich modułów z silnikami manewrowymi dołączy Dragona – i poradzi sobie ze stabilizacją orbity.

Biorąc zaś pod uwagę, że moduł Nauka poleciał na ISS z 10-letnim opóźnieniem – to do nowej stacji dołączą kolejny moduł za następnę 10 lat!

Tak więc Rosja żyje wspomnieniami o dawnej świetności w kosmosie. W dniu dzisiejszym potrafi przeprowadzać proste, rutynowe operacje, wyćwiczone przed laty. Niczego nowego raczej się od Rosjan w kosmosie nie spodziewamy.

Dużo ciekawiej wyglądają zapowiedzi kosmonautyki chińskiej. Ale to już temat na osobną opowieść... ■





KORRESPONDENCJA 130

TREN DLA KOLEJNEGO KOŃCA ŚWIATA

Historia, która miała się skończyć wraz z upadkiem komunizmu w Europie, wykręciła nam przykry numer – i trwa nadal, budząc co chwila nowe demony. Ostatnio najdotkliwiej dają o sobie znać hordy orków ze wschodu (ciekawe, że nie tylko w naszym periodyku przyjęło się to określenie na moskiewską inwazję, ale podobną metaforą posługują się też media niekojarzone z fantastyką); a przecież to nie jedyne zagrożenie, które czyha na tzw. zachodnią cywilizację. Trochę jakby w cieniu okrucieństwa wojny zachodzą przemiany równie niebezpieczne dla naszej egzystencji, które także należy śledzić. Jednym z sygnalistów, który miał to nieszczęście, że jego książka ukazała się ledwie killkanaście tygodni przed 24 lutego i nie została chyba należycie przetrawiona, zanim przykryła ją wojna na Ukrainie, był dobrze nam znany **Rafał A. Ziemkiewicz**, zaś esej, o którym mowa, nosi tytuł **Strollowana rewolucja**. Czyżby siły, które ośmieliły się zdemaskować pisarz, aż tak bardzo przejęły się jego donosem, że spuściły ze smyczy moskiewskich siepaczy, by odwrócić uwagę od tej książki? Nazbyt fantastyczny to koncept, ale – jeśli obserwacje Ziemkiewicza są prawdziwe (a nie ma powodu, by mu nie wierzyć) – to byłyby one do tego zdolne. Sprowadzając bowiem całą rzecz do jednej kwestii, śmiało można przytoczyć pierwsze z dwóch mott, którymi autor opatrzył swoje dzieło, a mianowicie zdanie Lecha Jęczyńka (to kolejna postać z fantastycznego areopagu, zamieszana w inkryminowany tytuł): *Z globalnego starcia socjalizmu z kapitalizmem zwycięsko wyszedł feudalizm*. O przeświadczeniu

Jęczyńka, że epoka, w której żyjemy, jest nowym wcieleniem feudalizmu, nie ma chyba sensu przypominać; kto śledził jego publicystykę, ten pamięta cykl felietonów z „Nowej Fantastyki” o znaczącym tytule *Nowe Średniowiecze*; kto pierwszy raz słyszy to nazwisko – ma po prostu pracę domową do odrobienia.

Rzetelna analiza swoistego *opus magnum* Ziemkiewicza (ponad 430 stron) wymagałaby ode mnie co najmniej jeszcze jednej wnikliwej lektury z zestawem fiszek w rękę do zaznaczania istotnych fragmentów, a od czytelników klubowego biuletynu ogromnych pokładów cierpliwości. Na pierwsze aktualnie nie mam czasu i sił, a o drugie nie śmiałbym prosić. Niemniej jednak, ponieważ zgadzam się z poglądem, że fantastyka nie jest jedynie językiem wyobraźni (jak lubił ją określać śp. Maciej Parowski), ale także swoistym rodzajem kodu, którym komentuje się zastaną rzeczywistość (cały nurt fantastyki socjologicznej i politycznej zasada się na tym koncepcie), uważam, że warto na chwilę zatrzymać się nad tym, co na jej temat osoby związane z naszym światkiem mówią językiem odmiennym od fantastycznego. Tym bardziej, kiedy opisują świat, w którym przyszło nam żyć lub z którym za chwilę wszyscy się będziemy borykać.

Głównym motorem zachodzących na naszych oczach przemian jest zmiana paradygmatu ekonomicznego. Nie tak całkiem dawnymi czasy obowiązywała kapitalistyczna zasada, że każdy może się bogacić, a konkurencja jest dobra, ponieważ pozwala klientowi wybrać towar na miarę zasobności jego kieszeni. Ale od kiedy władzę nad gospodarką

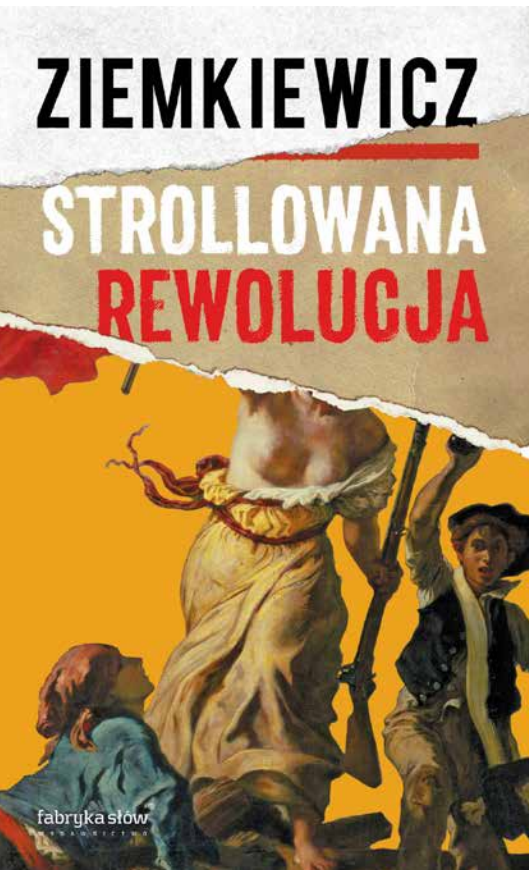
przejęły ponadnarodowe koncerny, sprawy zaczęły przybierać zupełnie inny obrót.

Po pierwsze koncerny zaczęły zazdrośnić strzec swoich praw patentowych (m.in. o to była afera z ACTA). I, choć trudno im odmówić racji, to dochodziło już do absurdów takich, jak próba opatentowania sposobu klikania w dotykowy ekran. Kto pamięta czasy, kiedy każdy sportowy but w Polsce nazywany był adidasem, a przenośny odtwarzacz kaset walkmanem – dobrze wie, o czym mówię. Czym taka postawa współczesnych koncernów różni się od zachowania dawnych cechów rzemieślniczych, które nie pozwalały

w miastach prowadzić warsztatów przedsiębiorcom się im nieopłacającym, *nomen omen* – partaczom (co bynajmniej nie miało związku z jakością oferowanych przez nich usług)? Jeszcze innym przykładem tego typu stosunków gospodarczych były koncesje na prowadzenie nietypowej działalności, np. eksploatację żup solnych czy połów i przerób bursztynu (w państwie krzyżackim nieszczęśników przyłapanych na nielegalnym jego posiadaniu czy obróbce karano śmiercią). Związane to było oczywiście z prawem własności ziemi, która należała do władcy, podobnie jak wszystko, co się na niej i pod nią znajduje.

Drugą kwestią napędzającą zachodzące w naszym świecie zmiany jest struktura zarządów koncernów i kadencyjność ich menedżerów. Każdy, kto się wespnie na ten szczyt, ma świadomość, że jest tam tylko na chwilę oraz, że ile zdoła w tym czasie zarobić – to jego, bo za chwilę już go tam nie będzie, a w żadnym innym miejscu nie zostanie zatrudniony, bo obowiązują go przepisy o zakazie konkurencji (kolejny feudalny przepis ograniczający wolność osobistą poddanych). Dlatego też stara się wycisnąć za swojej kadencji tyle zysków, ile się da, by odejść na rentierską emeryturę z maksymalnie wypchanymi kieszeniami. I tu następuje *clou*: jeśli czasu jest mało, zasoby są ograniczone, a rynki się kurczą – jedyną metodą na osiągnięcie finansowych sukcesów jest windowanie cen i obniżanie kosztów. To dlatego niemal cała światowa produkcja odpłynęła z krajów rozwiniętych do Azji, gdzie praca jest tania. (Jak zgubna to była strategia, pokazała nam pandemia, która przerwała łańcuchy dostaw i wywróciła dalekosiężne plany koncernów).

Trzecią przyczyną przemijania obrazu świata, który znamy, jest wyrośnięcie wspomnianych koncernów ponad miarę. Nie przez przypadek powiada się o nich, że są



ponadnarodowe i że żadne państwo (może poza totalitarnymi Chinami czy Rosją) nie jest w stanie ich kontrolować (to dlatego koncerny w Rosji płacą podatki, a w Polsce wykazują straty). Przecież taki fejszbuk potrafił odciąć od swoich mediów urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych i ten mógł im co najwyżej nagwizdać. Jak pisze Ziemkiewicz, ostatnim prezydentem USA, który wygrał z monopolistycznym koncernem, był Ronald Reagan. Jego następcy nie mają już do takich działań żadnych instrumentów, a przede wszystkim – woli.

Reasumując: żyjemy w świecie rządzonym przez koncerny (bo to one kontrolują niemal cały przepływ pieniądza i dysponują budżetami przewyższającymi dochody niejednego państwa), a te są nastawione na maksymalizowanie zysków. Dlatego z jednej strony starają się rozszerzać pola swoich działalności, aby przyciągnąć klientów zainteresowanych różnym asortymentem (w latach 90. XX wieku takim wielobranżowym tytanem był koreański Daewoo), a z drugiej strony – mając pozycję monopolisty, dyktują coraz wyższe ceny (i to nie tylko skutek inflacji). Wobec kurczących się rynków to działanie w jakiś tam sposób racjonalne. Pamiętając jednak o losie tych, którzy niemającym chleba paryżanom kazali jeść ciastka, wprowadziły działania osłonowe.

Jeśli kogoś zastanawia, dlaczego niemal wszystkie koncerny wspierają ruchy rewolucji klimatycznej czy obyczajowej, powinien zadać sobie również pytanie, np. o to, kiedy ostatnio słyszał o jakichś protestach przeciw nieludzkiemu traktowaniu pracowników firm odzieżowych w Azji, czy ich rujnującej środowisko naturalne gospodarce prowadzonej w tamtych krajach. W tej perspektywie trzeba też brać pod uwagę i to, co wyszło na jaw przy okazji wojny za naszą wschodnią granicą, że Rosja opłacała organizacje ekologiczne, by te

obrzydzały zachodnim rządóm i społeczeństwu alternatywnie dla moskiewskich gazów i ropy źródła energii, np. atom czy gaz łupkowy (kto jeszcze pamięta, że ponoć Polska miała być łupkowym eldorado? komu mogło zależeć na tym, by nie była? kto w końcu najgłośniej protestuje przeciw budowie w Polsce elektrowni jądrowej?). Rewolucja energetyczna, której losy w Europie nie są jeszcze przesądzone, bo nie wiadomo, czym się skończy rosyjska inwazja na Ukrainę, nie pozwala nam jednak spać spokojnie, bo wiele wskazuje na to, że plan uzależnienia Europy od moskiewskiej energii, której dystrybutorem będą Niemcy, nadal jest w grze i sytuacja takich krajów jak Polska może się radykalnie pogorszyć (jakby już teraz nie była zła).

Inną kwestią jest zaangażowanie wielkich firm w promowanie ruchów a(na)lfabetycznych czy BLM. Skierowanie ewentualnego społecznego wybuchu na pole ideologicznych aberracji znakomicie zabezpiecza ich interesy. Co więcej: im bardziej radykalne ekstrema w ich obszarze się ujawnia, tym lepiej dla koncernów (to dlatego takie ikony feminizmu, jak Navratliowa i Rowling, są dziś sekowane, bo w swoich rewolucyjnych poglądach próbują zachowywać rozsądek i umiar – i dlatego tak bardzo się grzeje kwestie trans i queer). W dodatku (nie bez przyczyny) działania takie doskonale odpowiadają na zapotrzebowania dominującego na Zachodzie systemu rządów nazwanych przez Ziemkiewicza „liberalistokracją”. Prowadząca ją warstwa oświeconych demokratów jest już tak dalece oderwana od rzeczywistości, że nie widzi realnych problemów własnych społeczeństw, a dba jedynie o ideowy postęp. Jej największym wrogiem są tak zwani populiści, którzy pragną się jakoś mierzyć z rzeczywistością i łapią wyborców obietnicami poprawy ich bytu podłanymi najczęściej patriotycznym sosem. Dla

liberalistokratów ojczyzną jest zaś cała ludzkość, a ich głównym celem, aby nie spadła z jej oczu „ani jedna łza więcej”. Dlatego rozczulają się nad losem ciemniejących mniejszości (seksualnych czy rasowych) oraz postępującą katastrofą klimatyczną – a nie dostrzegają tego chociażby, że z każdym rokiem rozszerza się atrofia tzw. klasy średniej i wyczerpuje się ich naturalny elektorat. Ale ponieważ i tak wszystko zmierza w kierunku feudalizmu, nie ma to już dla nich żadnego znaczenia: na pewno znajdą sobie jakieś miejsce na którymś z koncernowych dworów, jak niemieccy, francuscy czy austriaccy politycy u Putina.

Książka Ziembkiewicza nie ogranicza się wyłącznie do powyższych enuncjacji, ale w swoim felietonie skupiłem się na tym fenomenie, ponieważ – moim zdaniem – ma on najwięcej wspólnego z fantastyką. Przecież twórcy *space oper* dawno już przewidzieli, że w przyszłości

powrócą feudalne stosunki społeczne. Powstanie nieliczna kasta władców i mandarynów (wywodząca się np. z przemysłowej arystokracji), a reszta zdepopulowanej ludzkości stanie się ich poddanymi albo wręcz niewolnikami. Słyszał kto o imperiach galaktycznych, które funkcjonowałyby jak liberalne demokracje?

Szczerze namawiam do lektury *Strollowanej rewolucji*. Być może niektórym uświadomi ona, że liberalne marzenie o rzeczywistości, w której nikt nie będzie krzywdzony, to droga ku nowemu zniewoleniu. Ukraińcy już coś na ten temat wiedzą – stanęli bowiem na drodze do zbudowania energetycznego duopolu Niemiec z Rosją, a nas może to czekać za chwilę – w końcu niemiecka wiceszefowa parlamentu UE pogroziła już, że nas (i Węgrów) trzeba będzie zgłodzić ■

Wasz wielkokacki korespondent

Jarosław Jaśnikowski, *Podstarzały wehikuł czasu*





ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

ENFANTS TERRIBLES

(23)

Oto znów, po latach, powracam do dawno już zakończonego cyklu...

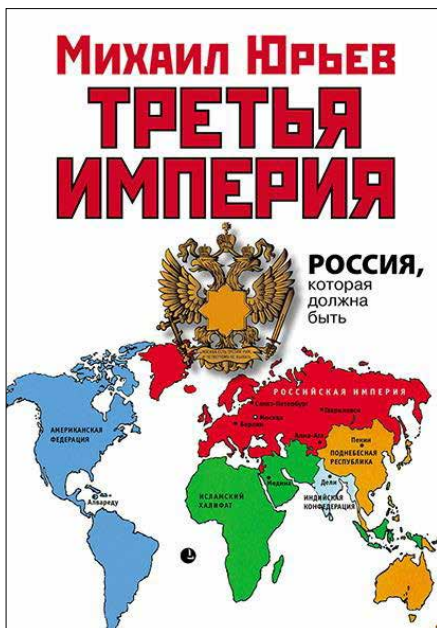
Powodem jest sytuacja za naszą wschodnią granicą, a bezpośrednim bodźcem stała się lektura artykułu w ostatnim (majowym) numerze „Nowej Fantastyki” noszącego tytuł *Kremlowska utopia*, a omawiającego powieść *Trzecie Imperium. Rosja, która powinna być*, napisaną przez Michaiła Juriewa.

Sądzę, że trzeba przeczytać ten artykuł, choć nie jest to lektura przyjemna. Powiem więcej: spowodowała u mnie mdłości, co praktycznie nigdy mi się nie zdarza. Jakim psychopatą trzeba być, żeby wymyślić coś tak obrzydliwego? Tymczasem obserwując, co dzieje się w Ukrainie, łatwo uwierzyć, że jest to ulubiona lektura Putina, oraz w to, że *raszyści* nazywają ją *utopią*, choć jest sto razy bardziej odpychająca niż koszmary starego, dobrego Orwella.

Komentując tak rażące różnice w sposobie myślenia i/lub odczuwania, mówi się zwykle o *równoległych rzeczywistościach*. Ta udana figura stylistyczna nie zmienia jednak faktu, że żyjemy wszyscy na tym samym świecie. Co więc z tym począć?

Aby jakoś to sobie ułożyć w głowie – sięgnąłem do mojego ulubionego narzędzia, którym jest teoria poziomów systemów wartości. Pisałem o niej w „Informatorze” #267, a później powróciłem do tego tematu w numerze 316. Od tego czasu zmieniłem nazwy poziomów na bardziej swojskie, co poszło mi tym łatwiej, że zawsze postugiwałem się głównie numerami, oznaczającymi ich kolejność w ewolucji osób lub społeczeństw.

Do drugiej wojny światowej większość państw była na poziomie czwartym, który będę odtąd nazywał *konserwatywnym* (oprócz



nich były też dyktatury, reprezentujące poziom trzeci, *egocentryczny*). Głównymi wartościami poziomu czwartego są ład, stabilność i bezpieczeństwo, co można osiągnąć na wiele sposobów – poczynając od skrajnie lewicowych (komunizm), po skrajnie prawicowe (faszyzm), z całym spektrum różnorodnych możliwości pomiędzy nimi. Po II wojnie światowej pojawiły się ustroje poziomu piątego (*liberalne*), a dużo później szóstego (*relatywne*, gdzie wszyscy mają rację – z wyjątkiem rzecz jasna tych, którzy są poziomu niższego niż szósty).

Kiedy w latach 90. zetknąłem się po raz pierwszy z teorią wartości – zwrócono mi uwagę, że Rosja *ześlizguje się* ze stabilnego poziomu czwartego (ZSRR) na poziom trzeci, którego podstawowymi wartościami są siła, duma, honor i chęć dominacji, zaś w skrajnych przypadkach

pycha, ucisk, agresja i bezwzględność. Jest to więc poziom zbuntowanego nastolatka, który domaga się uwagi otoczenia i stara się zbadać granice, do których może się posunąć. Widać wyraźnie, że ten zjazd już się dokonał.

Aby państwo poziomu trzeciego mogło funkcjonować, większość jego obywateli musi reprezentować jeszcze niższy, drugi poziom, który będę nazywał *plemiennym*. To poziom sześciolatka lub członka prymitywnego plemienia, dla którego ojciec lub wódz jest absolutnym autorytetem, kimś prawie równym Bogu. Jednocześnie każdy, kto jest spoza rodziny (plemienia, narodu, grupy etnicznej) stwarza zagrożenie poprzez swą odmiennosc; jest więc obcym, czyli wrogiem, którego najlepiej byłoby wyeliminować. Tak działa Państwo Islamskie poprzez swoich terrorystów-samobójców i ideologów poziomu trzeciego, tak działa Rosja poprzez ideologów Kremla i masy, które wierzą, że *wujek Wowa* wie najlepiej, jak pozbyć się odrażających obcych, przeszkadzających stworzyć *russkij mir*, czyli Trzecie Imperium z artykułu w NF.

Wydaje się, że (w odróżnieniu od ISIS – wspólnoty jednakowo myślących) Rosja nie powinna mieć tak wielu obywateli poziomu drugiego – w normalnie rozwiniętym społeczeństwie jest ich zaledwie 10%. A jednak...

Pewnie chodzi o to, że można być na różnych poziomach pod różnymi względami: na przykład w domu czy w pracy, a także – jak widać – w odniesieniu do *Matuszki Rossiji*. To, że Rosjanie są sfiksowani pod tym właśnie względem, zobaczyłem na jednostkowym przykładzie, który jednak jakoś wydał mi się reprezentatywny. Gdy jakiś czas po dojściu Putina do władzy wyraziłem pogląd, że to nie tyle prezydent, co car, wywołałem wybuch entuzjazmu słuchającej mnie Rosjanki, która dodała jeszcze (wtedy lub kiedy indziej, już nie pamiętam), że *Rosja to potęga* (konfliktując się zresztą na tym tle z pewnym moim znajomym).

Podział społeczeństwa na ludzi poziomu trzeciego (sprawujących władzę) oraz drugiego (pospólstwo) jest charakterystyczny dla ustroju feudalnego. Entuzjazm dla koncepcji caratu wydaje mi się w tym kontekście symptomatyczny. Rosjanie wydają się zapatrzeni we własną przeszłość i chcieliby ją odzyskać. A skoro chcą to osiągnąć metodami sześciolatka z przerośniętymi bicepsami, którego pogania rozkapryszony i jeszcze bardziej napakowany nastolatek – powinniśmy się mieć mocno na baczności.

Zwłaszcza że zabawki tych dzieciaków nie wyglądają zbyt sympatycznie... ■



KAROL GINTER

JAK MAŁY FRANIO WYOBRAŻA SOBIE DYKTATURĘ

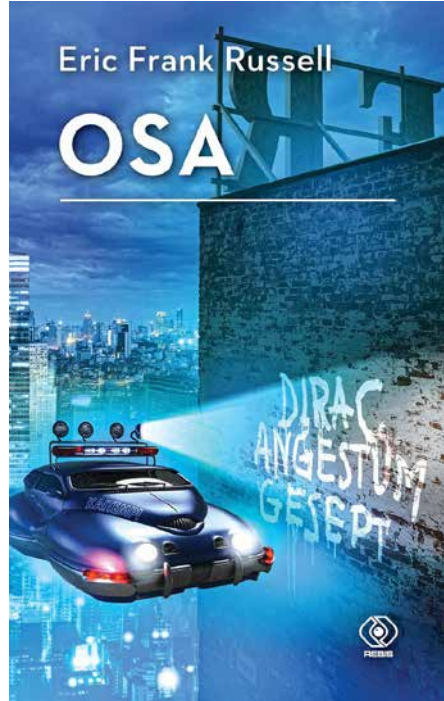
Eric Frank Russel

Osa

Trwa wojna między Ziemią a Kartelem Syrijskim. Terranie postanawiają sięgnąć po nową strategię walki. Wysyłają na planety należące do Kartelu Syrijskiego dywersantów. Jednym z nich jest James Mowry. Ląduje on na planecie Jaimescu. Swoimi działaniami ma związać jak największą liczbę sił wroga, które tym sposobem zostaną wyłączone z walk z Terrą. Ma być jak osa – która, latając w samochodzie, może tak zdekoncentrować kierownicę, że dojdzie do wypadku.

Autor sięgnął po rekwizyty typowe dla science fiction, ale jego wyobraźnia nie podsunęła mu zbyt wiele pomysłów. Miałem więc wrażenie, że czytam powieść sensacyjną o przygodach agenta amerykańskiego w latach 50. w Związku Radzieckim. Tyle tylko, że zamiast oryginalnego krajobrazu jest namalowany na płótnie pejzaż obcej planety. Nie dość, że tandetny, to jeszcze mało przekonujący. Russell naprawdę nie umiał sobie wyobrazić innych realiów niż te, które oglądał na co dzień. Obca planeta nie jest więc nawet obrazem Sowietów, ale Stanami Zjednoczonymi w kiepskim makijażu. Chyba najbardziej rozbaawiła mnie wizja mediów, które mają swobodę działania w państwie policyjnym.

Początkowo myślałem, że będzie to dość humorystyczna powieść, która dostarczy mi lekkiej rozrywki. Szybko musiałem zweryfikować swoją opinię. Nie jestem pewien, czy to, co początkowo uważałem za żart, było nim intencjonalnie. Zaczęły mnie męczyć dłużyzny, a do tego kumulowały się różne absurdy.



Okazało się, że autor wprawdzie coś słyszał o pracy wywiadu – ale za mało, by uwiarygodnić fabułę. Działania bohatera były tak pozbawione sensu i znaczenia, że nie wpłynęłyby w najmniejszym stopniu na machinę wojenną wroga. Co gorsza: fabuła nie była w stanie mnie niczym zaskoczyć. Przynajmniej w sensie pozytywnym; bo w negatywnym – to i owszem. Szkoda było czasu na tę lekturę ■

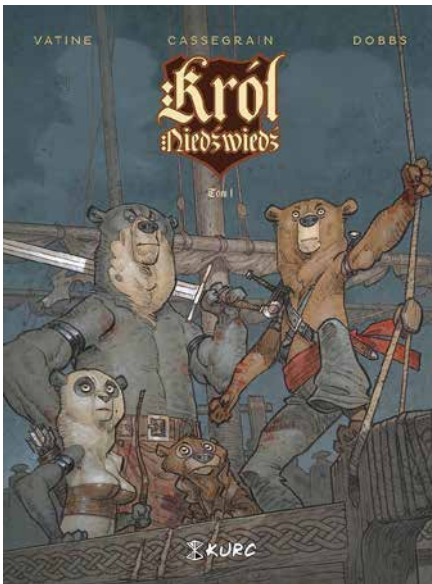
www.karolginter.pl

tytuł od redakcji INFO!

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI OKIEM PRAKTYKA-LAIKA

Od profesjonalno-komercyjnego przypomnienia *Wampiurs Wars* rozpoczęła się życzliwa i sympatyczna znajomość między GKF-em a komiksowym Wydawnictwem Kurc. Właściciel tego wydawnictwa i księgarni Incal, Bartosz Kurc, otrzymywał numery „Informatora”, w których była mowa o promocyjnych wydarzeniach związanych z tym komiksem; teraz zaś nasza klubowa biblioteka dostała odeń pięknie wydany upominek.

Wracając z łódzkiej delegacji, podczas przejazdki w Kuluszkach, wstąpiłem w gościnne progi Kurcowej księgarni. Pogadaliśmy sobie jak zwykle ciekawie i sympatycznie, a na pożegnanie Bartek wręczył mi jedną ze swych najnowszych publikacji: pierwszy tom komiksu *Vatine'a* (pomysł), *Dobbsa* (scenariusz) i *Cassegraina* (rysunek i kolor) *Król Niedźwiedź* – zawierający dwie pierwsze opowieści (*Słupy Garudy* i *Polegniemy pospołu*). Jednocześnie, życząc mi miłej lektury w pociągu, zasugerował podarowanie tego tegorocznego tytułu dla biblioteki GKF. Czuję się więc zobowiązany nie tylko do informacji, ale też do recenzji.



A to dla mnie prawdziwe wyzwanie. Wychowałem się na *Tytusie*, *Romku* i *A'Tomku* oraz na *Kajtku* i *Koku*. Swego czasu bawiłem się rysowaniem cyklu komiksowego. A teraz wymyślałem komiksowe *shorty* do naszego periodyku. Ale... żadnym znawcą sztuki komiksowej nie byłem i nie jestem. Tak więc będzie to pewnie najnieudolniejsza recenzja w mej publicystycznej „karierze”. Miej więc, Bartku, wyrozumienie!

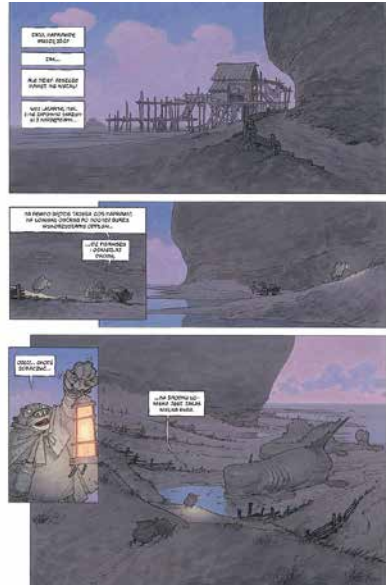
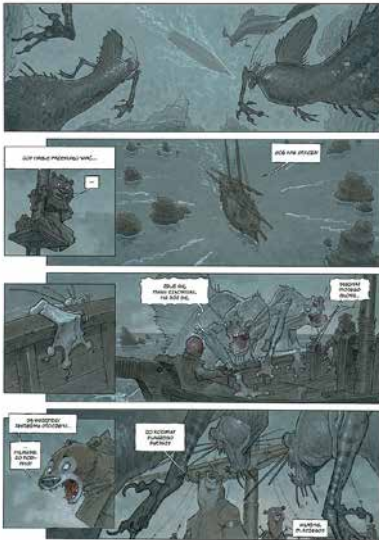
Po komiks sięgnąłem jeszcze w czasie podróży. Pociąg dalekobieżny już do Kuluszek przybył z półgodzinnym opóźnieniem, do Gdyni przyjechał z półtoragodzinnym. Zdążyłem więc dokończyć, wzięty do Łodzi, grubaśny reportaż Bernarda Newmana *Rowerem przez II RP* (notabene też polecam!) – i w okolicach ławy (gdy powinniśmy wjeżdżać już w opłotki Trójmiasta) sięgnąłem po ten przepięknie wydany komiks.

Jakość wydania (zresztą chyba warunk niezbędny przy dzisiejszym publikowaniu obrazków z dymkami) to jeden ze znaków rozpoznawczych Wydawnictwa Kurc. Nawet czarno-białe *Wampiury* ukazały się na bardzo dobrym papierze – zaś jego barwne albumy już na warszawskich targach i na łódzkim festiwalu wzbudziły mój podziw! Tak też jest wydany *Król Niedźwiedź*. Format A4, połyskliwy papier, pełny kolor.

Opowieść jest z gatunku *fantasy*. Mamy oto świat przypominający ni to średniowiecze, ni to czasy renesansu lub baroku, ni to

starożytność – swoiste wymieszanie tych epok; pojawiają się też klimaty rodem z *Hamleta*, z horroru, z morskich opowieści czy nawet z Dalekiego Wschodu. Ale nie to jest najistotniejsze. W owym świecie bowiem swe królestwa mają antropomorficznie przedstawione zwierzęta: jest królestwo niedźwiedzi, królestwo ptaków, królestwo krokodyli. Pojawiają się też ludzie – ale marginalnie (i chyba niezbyt pozytywną rolę odegrają). Nie chcę zdradzać fabuły (wciąga!); ale mamy tu do czytania i z intrygami, i z romansami, i z wyprawą, i z jakąś sięgającą pomroki dziejów zagadką (ciekawe, ile tomów jeszcze czeka polskiego czytelnika? bo całość opowieści może rozwinąć się w długą – oby tylko nie nazbyt długą! – historię). Jako docelowego czytelnika widziałbym chyba starszą młodzież; ale ja też miałem autentyczną frajdę podczas lektury.

Graficznie jest pięknie. Obrysowane czarną kreską i wypełnione kolorem postacie i pierwsze plany, dalsze plany zrealizowane malarsko, samym kolorem. Choć jest to



(modny obecnie?) widziany już przeze mnie styl: bardzo czytelny, estetyczny i poprawny, ale jakby „uniwersalny” (a może po prostu brakło mi, ulubionej przeze mnie w komiksie, groteski?). Świetny w pomyśle (subiektywne punkty widzenia!) jest atak syren. Trochę rozbawiła mnie niedźwiedzica przypominająca ubarwieniem pandę (nawiązanie do słynnej animacji? ale panda jest spokrewniona z szopem!). Nie jest to mój najulubiejszy typ komiksu – lecz go doceniam.

A potencjalnych Czytelników odsyłam do GKF-owskiej biblioteki w Maciusiu 😊 ■





YARKOS 2022

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)



ARTUR ŁUKASIEWICZ

ZARAZ ZROBIĘ W BAT-GACIE... OPowieść w oparach KOMIKSOWEGO ABSURDU

Wszystko zaczęło się od serialu. Pierwotnie film *Batman* miał być pilotem serialu o tym samym tytule; ale sama wytwórnia 20th Century Fox nie chciała się początkowo angażować finansowo w niepewny projekt, lecz po pokazaniu w TV wcześniejszego serialu Columbi z lat czterdziestych i pierwszych odcinkach serialu nowego – zmieniła zdanie i zainwestowała w jego produkcję.

Serial składał się z trzech sezonów nadawanych w latach 1966–1968 w stacji ABC. Przez miłośników komiksów uznany został za „profanację”, ponieważ ich zdaniem „parodiował” i „zubażał” bohaterów komiksowych, czyniąc z nich postacie strawne jedynie przez niewybredną dziecięcą widownię – ale, paradoksalnie, przez osoby nie znoszące komiksu został zaakceptowany jako świetny rodzinny serial komediowy. Czyli niejako oswajał telewizorów z tematem. Nadawany dwa razy w tygodniu (w środy i czwartki, a w sezonie trzecim tylko w czwartki) składał się z krótkich dwudziestopięciominutowych odcinków z obowiązkową przerwą reklamową. Mocno nawiązywał do estetyki seriali kinowych z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, opartych na komiksowych bohaterach. Został jednak już nieco „przefiltrowany” przez epokę swoistej kontrkultury drugiej połowy lat sześćdziesiątych.

Zaznaczę tylko, że kilka odcinków serialu, jeszcze przed zobaczeniem samego filmu, widziałem na którymś z niemieckich dostępnych wtedy w „osiedlowych kablówkach satelitarnych” programów telewizyjnych. Niemiecki, mimo czterech lat nauki, jakoś nie wszedł mi

do głowy i znam go jedynie w sposób bierny. Serial traktowałem trochę jako „filmowaną kreskówkę”, ale znudziła mnie ona szybko.

Pierwszy kontakt z filmem miałem podczas jednego z klubowych seansów jeszcze w Colapsie; było to już w schyłkowym okresie lat osiemdziesiątych, ale jeszcze przed premierą *Batmana* Tima Burtona.

No dobrze...

Pierwsza reakcja po filmie?

Niedowierzenie... Rozbawienie i zbieranie szczęki z podłogi. Siedząc w gronie około setki, głównie męskich członków klubu, bawiłem się świetnie, ale nie z powodu samego filmu. Miało się wrażenie, że oglądający przez cały czas próbują być śmieszniejsi od samego filmu, lecz w obliczu tego, co widzieliśmy „na własne oczy”, te śmieszki gdzieś nikły, a rodziło się totalne zaskoczenie. Bo to co wydawało się być „głupie”, po chwili skomentowane i zdezawutowane do cna – po kilku chwilach okazywało się „jeszcze głupszym”; tak że przekraczało to co wyobrażalne.

Komiks, absurd, pamflet, szydera, totalny odjazd na totalnym opale. Nie byłem pewien, czy mamy do czynienia z opowieścią tak bardzo niedobłą, że kompletnie nie do przyjęcia – albo odwrotnie: przez swoje szaleństwo, graniczącą z geniuszem, wręcz arcydziełem campu!

O czym jest ten film? Raczej powinno się zapytać, czego tu nie ma! Są startujące w niebo rakiety Polaris jedynie po to, by po wybuchu na niebie pojawiły się zagadki Riddlera



Batman. The Movie, reż. Leslie H. Martinson, USA 1966

(Frank Goshin). Są rekiny atakujące gwałtownie i drapieżnie, które można pokonać Bat-Sprejem. Są intrygi miłosne na poziomie „nałożę na twarz maskę i już jestem inną osobą, której nie da się rozpoznać”. Mamy służący do sproszkowania whisky dehydrator, którym można równie dobrze sproszkować ludzi. A potem wystarczy tylko dodać wody, by wszystko wróciło do normy.

Mamy szalone, pokręcone gagi i pomysły tak zawinięte i od czapki, niczym słoik z musztardą pod wyjątkowym ciśnieniem, których rozwiązania palą szare komórki.

I wszystko w kolorach jaskrawoczerwonych czy jaskrawozielonych; czasem w tak skrajnych odcieniach, że bolą oczy.

Dobrze, głównie chodzi o to, że czwórka największych złoczyńców (Joker, Pingwin, Człowiek Zagadka i Kobieta Kot) jednoczy siły, by pokonać Batmana i przy okazji zniszczyć przywódców Zjednoczonych Narodów, zamieniwszy ich w odwodniony proszek. Oczywiście wszystko kończy się „prawie dobrze”. Dlaczego prawie? A, to już sami obejrzyjcie...

Trudno doszukać się jakiegos konkretnego sensu. Fabuła bowiem jest na tyle pozbawiona ciągłości, że dziury są tu tak niewyobrażalnie duże, iż często łapię się na tym, że naprawdę nie wiem, co autorzy mieli na myśli i zarazem podziwiam, bo ciąg skojarzeń przyczynowo-skutkowych o kilka skal przewyższa dokonania znanej ze swej szalonej kreatywności spółki Zucker-Abrams-Zucker (można by rzec, że twórcy tego filmu są ich niedościgłymi mistrzami).

Uważny widz dostrzeże w tym dziele, że każdy przedmiot wykorzystywany przez Batmana i Robina ma swój podpis. Bat-Kopter, Bat-Mobil, Bat-Łódź, Bat-Spray. A nawet Bat-Drabina? Dobrze się przyjrzyjcie początkowym sekwencjom: widać jak wół napis „Bat Ladder”.

Prawda, zapomniałem o Robinie (Burt Ward). Ten jego kostium, który mógłby być mokrym snem wszelkiego rodzaju osobników wszędzie widzących deprawowanie nieletnich... Przykrótkie, wyraźnie zbyt ciasne i zaznaczające w całej rozciągłości męskie przyrodzenie spodenki. Czy też – aby tego

typu wizerunek nie był powodem oskarżeń twórców komiksowych o jawne ukazywanie związków wręcz pedofilskich między Mistrzem a jego Uczniem – można by powiedzieć, że była to odważna kreacja bliska dzisiejszej politycznej poprawności. Na dwoje babka (albo bab) wróżył/wróżyła?

Robin to oczywiście prawa ręka naszego superbohatera, a w dodatku ma niewiarygodnie wycucie do „zagadek Riddlera”. Każdą z nich rozwiązuje w mig; ba, niektóre z nich w tak zaskakująco nielogiczny sposób, że aż trudno uwierzyć, by ta skrajna nielogiczność okazywała się być zawsze w stu procentach trafiona.

Ale tak właśnie jest. Podążamy od zagadki do zagadki, od problemu wydawałoby się nie do rozwiązania, do niesamowitego zbiegu okoliczności, który (a jakże!) zawsze działa na korzyść naszych bohaterów.

Trudno to wszystko wyszczególnić i opowiedzieć – to po prostu trzeba samemu zobaczyć.

Sam film sprzedał się w kinie średnio. W każdym razie był miłym wypełnieniem

między pierwszym a drugim sezonem serialu. I pewnie byłby kolejnym zapomnianym dziełem, od czasu do czasu pokazywanym jako infantylna opowiadka dla dzieci do lat góra sześciu, gdyby nie wielbiciele wszelkiego rodzaju pop śmiecia, którego film jest kwiecistym wykwitem.

Jak zwykle z niedoścignymi dziełami i ponadczasowymi hitami – drugą młodość zaliczył po latach. Stał się, wraz z serialem, ulubionym dziełem wszelkiej maści geeków i freeków. Sami aktorzy mieli zapewniony dochód na każdym z komiksowych konwentów, a do końca życia tytułowy Batman (Adam West) grał jedynie gościnne ogony w telewizyjnych serialach. Nie uwolnił się od łatki „tego od Batmana”, od której chyba nawet nie chciał się uwolnić.

Zaproponowano nawet, by – jako Batman – stoczył walkę w zawodowych zapasach zwanych niekiedy wolnoamerykanką. Ale skończyło się jedynie na słownych utarczках z zapasnikiem Kingiem Jerry Lawrerem – przebranym w strój Supermana.

Podobnie było z resztą głównych postaci serialu.



Batman. The Movie, reż. Leslie H. Martinson, USA 1966

Batman i Robin występowali w reklamach – jako Batman i Robin oczywiście. Podkładali głos w kreskówkach o Batmanie, a nawet wraz z Catwoman (Julie Newmar) zagrali wspólnie jako głosy w animowanym pełnym metrażu pod tytułem *Batman: Return of the Caped Crusaders*, który jakoś wracał tematycznie do kinowego pierwowzoru, gdyż czwórka znanych nam już arcyłoczyńców znów się razem spotyka i świat jak zwykle staje na krawędzi zagłady. Chociaż tym razem, mimo podobieństw (miłosne wątki między Batmanem a Catwoman), historia wydaje się być nieco sensowniej posklejana.

Zaś w 2003 roku na ekranach telewizorów pojawił się film *Return to the Batcave: The Misadventures of Adam and Burt*. Tutaj mamy wątki kryminalne, gdyż na konwencie, w którym biorą udział aktorzy Adam West i Burt Ward odtwarzający swoje role Batmana i Robina, muszą oni rozwiązać zagadkę kradzieży ich filmowego Batmobila, przy okazji okraszając film gagami i wspomnieniami z planu filmowego, opowieściami o samym serialu, kłopotach z cenzurą (czyżby chodziło o nieszczęsne spodenki Robina?). Kiedy zagadka zostaje rozwiązana – my, widzowie, mamy poczucie

pewnej nostalgii i ciepła, bo widać, że autorzy naprawdę kochają ten film i ten serial.

Czy warto obejrzeć filmową wersję *Batmana* z 1966 roku? To zależy. Jednych znudzi, zniechęci, rozczaruje; innych zaś wzruszy albo zaskoczy. Mnie – a na potrzeby tego artykułu obejrzałem go po raz, jak mi się wydaje trzeci (choć nie pamiętałem nawet, o co w nim chodzi), pozostawił z pewną nutką zaskoczenia, gdyż dostrzegłem w nim coś, co gdzieś w tym morzu absurdu jest głęboko ukryte: owo pokojowe, hipisowskie przesłanie. Ale każdemu z Was może równie dobrze dać coś innego.

Ja w swoje bat-gacie nie zrobiłem, a mój kolega, który wtedy wyraził taką opinię, dziś niańczy wnuki i nie tak dawno rozmawialiśmy o tym filmie z dużą dozą rozrzewnienia.

Pamiętam, że kilka miesięcy po tym seansie pojawił się w kinach *Batman* Burtona. I strasznie nie chciałem na niego iść. Bałem się, że zobaczę coś podobnego do wersji o dwadzieścia lat wcześniejszej; ale poszedłem tylko dlatego, że muzykę napisał Prince – i tylko dzięki temu mogłem zobaczyć arcydzieło.

Ale to zupełnie inna historia ■

BAT-PS. REDNACZA

Pamiętam tego starego *Batmana* w klubie. Wtedy byłem dość świeżo po obejrzeniu *Batmana* Tima Burtona (też na wideo – do kin wszedł później; oczywiście wybrałem się również). W takiej kolejności tego zupełnie nie dało się oglądać: wytrzymałoby z kumplem

może kwadrans. Druga rzecz, że człowiek był wtedy młody, zapalczywy i zero-jedynkowy; dziś pewnie bym się po prostu bezpretensjonalnie bawił. Pamiętam też, że z widowni ktoś wówczas rzucił scenicznym szeptem: „On zaraz zrobi bat-kupę!”... ■

◆ SZABRONUREK ◆



rys. Piotr „Kalmar” Dziewanowski

KALMAR

ARTUR ŁUKASIEWICZ

KONTYNUACJE NIE DLA DZIECI

Może zaczniemy od tego, że – aby ten serial zrozumieć w pełni – należy najpierw zobaczyć najnowszą część *Legionu samobójców* Jamesa Gunna. Bez tego ani rusz. Nie złapie się wszystkich odniesień i smaczków. Z jednym tylko zastrzeżeniem: film kinowy jako-tako da się pokazać młodszej widowni, ale serialu – już raczej nie.

A więc tak – mimo kulki w głowie i upadku z kilku pięter w dół – nasz bohater Christoph Smith zwany Peacemakerem jakimś cudem przeżywa to, co wydarzyło się Colto Maltese. Lekarze są pełni podziwu dla jego wytrzymałości. Za trwanie przy swoim tajnym zadaniu nie musi już odbywać dalszej kary w więzieniu. Zostaje jednak częścią grupy specjalnej stworzonej przez zbuntowanych członków dawnego zespołu Amandy Waller (Viola Davis). Dowodzi ją Clemson Murn (Chukwudi Iwuji). Ma być „cynglem” grupy.

Na samym początku ryje banie temat przewodni serialu wykonywany przez norweską grupę glam rockową Wig Wam – NORWESKĄ w AMERYKAŃSKIM SERIALU! – i niesamowita mocno wirusowa czołówka, w której grupa bohaterów naszej opowieści wykonuje niczym zgrany Balet Teatru Bolszoy wykon akrobatyczno-taneczny. Po którego wykonaniu ręka bezwiednie naciska na pilocie klawisz „return”, i jeszcze, i jeszcze. Ja zatrzymałem się na czwartym razie – i tylko dlatego, że musiałem akurat zobaczyć cały serial, by móc go zrecenzować.

Już dziś wiem, że kawałek *Da Ya Taste It* Wig Wamu niszczy najróżniejsze zestawienia list przebojów na całym świecie, a taniec podbija świat niczym *Gangnam Style*. Podejrzewam

więc, że grupa wystąpi na najprzeróżniejszych galach muzycznych na świecie. Choć utwór ma dwanaście lat – zapewne zgarnie parę nagród i pozwoli grupie nieco podstarzałych idoli zarobić na nowe fury i kolekcję lakierów do włosów.

A wracając do samego serialu...

To bardzo przewrotny serial. Bohaterem jest przecież złoczyńca, który na sztandarach ma wypisany pokój. Z pietyzmem rzeźbi gołąbka pokoju na najnowocześniejszej broni. Walczy o pokój za „wszelką cenę i nie licząc się z kosztami, i zabijając nawet kobiety i dzieci”.

Należy do grupy bohaterów zwanych „Extended DC”. Znaczy to, że nie powstał on dzięki rysownikom należącym do tego koncernu, lecz trafił do niej dzięki temu, że DC przejęło go od wydawnictwa Charlton Comics.

Nasz antybohater, grany przez ex-gwiazdę zawodowych zapasów Johnna Cenę, to skrzyżowanie seksistowskiego i rasistowskiego macho z zagubionym i mocno nieszczęśliwym w dorosłym życiu chłopcem, który bardzo chce być docenionym przez swojego ojca, który (oczywiście) jest przywódcą miejscowych ultrapravicowców i ma naszego bohatera za „pedała w rajtuzach”, a w dodatku (zamiast słuchać przywoitego męskiego grania) woli słuchać „ufryzowanych pseudometalowców”. Rola ojca jest koncertowo zagrana przez Roberta Patricka, którego ja – choć oglądałem dużo – pamiętam jedynie jako „płynnego terminatora” z *Terminatora 2*. Być może po prostu czekał właśnie na taką rolę, którą pozamiał.

Zresztą każdy z obsadzonych ma swoje pięć minut i doskonale wpisuje się w swoją rolę, poczynając od mocno odjechanego ni to przyjaciela, ni to współpartnera w walce Peacemakera Vigilante'a (Freddie Stroma), przez uroczo nieporadną stażystkę – czarną lesbijkę Leotę (Danielle Brooks), która nie jest tak z pozoru niewinna jak by się wydawało, do klasycznej piękności rodem z FBI Emilii (Jenifer Holland), kobiety walecznej, ale w życiu osobistym równie nieporadnej co sam Christoph.

Uroczym plusem dla mnie jest to, że Peacemaker jest oficjalnie – pracownikiem poczty! Choć nigdy nie widzimy go przy pracy. Zresztą wszystko, co o sobie mówi sam Peacemaker, trzeba wziąć w głęboki nawias, bo co innego czasem mówi, a co innego robi. Jak każdy superbohater potrafi skakać i latać jak nikt inny? A gdzie tam! Z trudem skacze z balkonu na balkon, tłukąc się przy tym niemiłosiernie. Ma zabijać kobiety i dzieci? A gdzie tam, w stosownej chwili nie potrafi oddać strzału! Nie lubi Emilii, może na zewnątrz tak, ale chemia między nimi aż iskrzy.

Dobra, ale zostawmy to i przejdźmy do samej fabuły. Nasz drogi Christoph oczywiście

postanawia poimprezować, popić i pobaraszkujeć. W końcu zawsze jest czas na rock 'n' rolla! Na swoje nieszczęście zadaje się z kobietą, która jest... Motylem!

Kim są Motyle i jaką rolę pełnią w serialu? No, tu już trzeba samemu zobaczyć. W każdym razie mamy do czynienia z opowieścią godną *Inwazji Porywaczy Ciał* i *Najeźdźców z Kosmosu* oraz sporą dawką campu najwyższego lotu.

Wszystko jest fajne, ładnie dopasowane i trzyma się kupy. A nawet, gdyby okazało się, że nie jest to sukces (choć tak się nie stało i już wiemy, że będzie drugi sezon!) – to od biedy można uznać te osiem odcinków za zamkniętą całość, bo większość istotnych wątków zgrabnie się domyka.

Opowieść przesiąknięta jest może nieco sztubackim humorem, aż skrzy się od bonmottów, ale i też pada dość dużo słów, które są obłeśne, a ich treść jest mocno obelżywa.

Ja naprawdę bawiłem się świetnie. Polecam więc uwadze; choć pewnie bardziej spodoba się chłopcom niezależnie od wieku ■

tytuł od redakcji INFO!

Peacemaker, HBO Max 2022





ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

WIKTORIANKI I POZAŚWIATY

To najdziwniejszy początek serialu i zarazem najdziwniejsza edycja DVD, z jaką dotąd miałem styczność. Na okładce dwupłytkowego wydania *Nierealnych* (*The Nevers*, 2021) można bowiem przeczytać, całkiem bez precedensu: *sezon 1 część 1*. Czy to dlatego, że twórca serialu, Joss Whedon, przestał (podobno) być jego producentem po tych sześciu odcinkach, które znalazły się na płytach? A co z pozostałymi czterema odcinkami pierwszego sezonu? Otóż istnieją one niejako wirtualnie, bo w sieci nie ma nawet ich tytułów, choć sygnowane są tym samym (2021) rokiem. Co by to miało oznaczać – nie mam najmniejszego pojęcia.

Tak samo dziwnie jest w samym serialu, gdyż dopiero w szóstym odcinku okazuje się, że wszystko jest całkiem inne, niż się z pozoru wydaje. No, ale po kolei; na kontrolowany spoiler przyjdzie czas później.

W 1896 roku, pod koniec epoki wiktoriańskiej, część populacji Londynu została *dotknięta*, czyli obdarzona pewnymi osobliwościami lub supermocami. Ktoś zasklepia rany dotykaniem, ktoś inny rzuca ognistymi kulami lub chodzi po wodzie, a jeszcze inna osoba jest po prostu nienormalnie wysoka. Jak zawsze w takich wypadkach pozostali reagują wrogością, na przykład wyzywając od czarownic, co jest o tyle symptomatyczne, że większość *dotkniętych* to kobiety. Prowadzona w owych czasach walka o równouprawnienie płci pięknej nabiera w tym kontekście zupełnie nowego wymiaru.

Lord Massen z arystokratyczną powściągliwością zwalcza *dotkniętych* jako element zakłócający *naturalny porządek* – drogą prawną i oczywiście dla dobra Korony – nie stroniąc przy tym od zakulisowych akcji, w których ręce brudzi sobie ktoś inny. Wydaje się jednak, że jego działania

mają też osobiste pobudki. Otóż jedna ze scen serialu podpowiada dyskretnie, że być może jego córeczka też została *dotknięta* – a nie umarta, jak sugeruje nagrobek na cmentarzu.

Inny arystokrata, Hugo Swann, zatrudnia *dotknięte* w ekskluzywnym burdelu dla wybranych, korzystając samemu bez umiaru z jego atrakcji. Z kolei Lavinia Bidlow przygarnia *nierealnych* w założonym przez siebie „sierocińcu”, lecz jej dobroczynna działalność wydaje się dwuznaczna, co widz odkrywa stopniowo. Tym niemniej sierociniec spełnia rolę azylu poprzez jej protektorat i połączone siły paranormalne zamieszkujących go *dotkniętych*.

Sierocińcem zarządza Amalia True, główna postać serialu, której supermoc polega na doświadczeniu przeżyć przyszłych zdarzeń. Ma także wyjątkowe predyspozycje i upodobanie do walki wręcz, co znajduje wytłumaczenie dopiero w szóstym odcinku. Jej prawą ręką jest panna Penance Adair, zaprzyjaźniona z elektrycznością. Wyczuwa ją i widzi, dokąd ta chce popłynąć, co pozwala jej konstruować rozmaite maszyny, choć ich prototypy mają wyjątkową skłonność do spektakularnego psucia się. W miejsce *steampunku* mamy więc tutaj miłą odmianę w postaci *elektropunku* o mocno komediowym wydźwięku. Warto też nadmienić, że arystokracja bardzo nie lubi elektryczności, co nie powinno nas specjalnie dziwić w świetle dużej skuteczności w walkach z „normalsami” (i nie tylko) podrasowanych przez Penance parasoli...

Koniec pierwszego odcinka pokazuje, co się właściwie stało w 1896 roku. Otóż na tle londyńskiego nieba majestatycznie przepłynął świecący błękitnie obiekt, sypiąc równie

dokończenie na s. 16



ZNAK LORRO

pomysł i rysunek:
Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)
scenariusz i scenopis:
Jan Płata-Przechlewski (PiPiDżej)



CZY TO PRAWDA,
ŻE ZAMIERZA PAN
POZWAĆ DO SĄDU
FEDERACJĘ
ROSYJSKĄ?



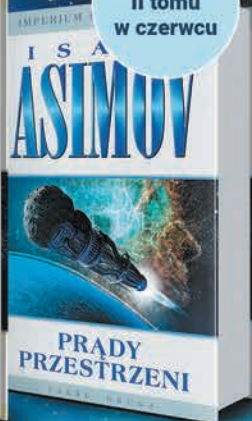
TAK.
O PRZYWŁASZCZENIE
- I TO W NIECNYM CELU
- MEGO ZNAKU
FIRMOWEGO!



Premiera
I tomu
w kwietniu



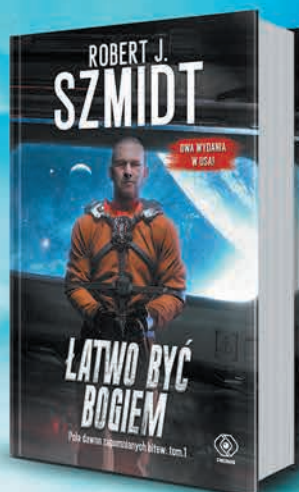
Premiera
II tomu
w czerwcu



Premiera
III tomu
w sierpniu



Cykl Imperium galaktyczne



Pierwszy tom cyklu
Poła dawno
zapomnianych bitew
w nowej szacie graficznej



Klasyka literatury
w nowym tłumaczeniu
Andrzeja Jankowskiego



Błyskotliwe,
momentami zabawne,
emocjonalne i krępujące
odmienne ujęcie tematu
postapokaliptycznego świata



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



www.rebis.com.pl



FB/REBIS